ROK 1926. Nr. 2.



ILUSTROWANE CZASOPISMO
LITERACKO-ARTYSTYCZNE
WADOWICE.



DRZEWORYT. J. SPONDER (III b).

Nr 2 **Rok 1926**

LUTNIA SZKOLNA

ILUSTROWANE CZASOPISMO LITERACKO-NAUKOWO-ARTYSTYCZNE, SPORTOWE I FOTOGRAFICZNE

MŁODZIEŻY GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO IM. MARCINA WADOWITY W WADOWICACH

POD PROTEKTORATEM DYREKTORA GIMN. H. GAWORA
I POD KIEROWNICTWEM LITERACKIEM PROF. K. KROBICKIEGO
ORAZ ARTYSTYCZNEM PROF. L. JACHA, ART. MAL.

H. GAWOR.

O PIŚMIE.

WSTĘPNE SŁOWO*).

Na całokształt uwag, jakie „Lutnia Szkolna“ wydawać będzie o powstaniu i rozwoju pisma, złożą się dwie części:

I. Część ogólna — w ramach „wstępu“ i „zakończenia“ — przedstawi:
A) czynniki pismotwórcze (psychologiczną i historyczną genezę),
B) rozwój pisma (w 3 stadjach według stopnia zrozumiałości)
1) pismo przedobrazkowe: a) pisemne znaki prymitywne, b) pismo kreskowe, c) węzłowe, d) powrozowe, e) symboliczne;
2) pismo obrazkowe: a) zaznaczające, b) plastyczne, c) zdaniowe, d) pojęciowe,
3) pismo dźwiękowe: a) wyrazowe, b) zgłoskowe, c) głoskowe.

II. Część szczegółowa omówi:
1) pismo narodów kulturalnych: egipskie, asyryjskie, staroperskie, chińskie, japońskie, sanskryt, hebrajskie, arabskie, greckie, łacińskie, runy, starosłowiańskie, gotyckie i nowożytne ze szczególnem uwzględnieniem pisma staropolskiego.
2) rodzaje druków.

I. Część ogólna.

WSTĘP:

Znaczenie pisma.

Potrzebą serca ludzkiego nie przestanie być chęć objawiania uczuć. Temu właśnie niezmożonemu nieraz lata całe lub niestłumionemu narazie pragnieniu uzewnętrznienia uczuć i wzruszeń zawdzięczają swe powstanie utwory dźwięku, kształtu i ruchu, jużto chwilowe, jużto mniej lub więcej trwałe — na wzór uczuć samych. Przecudne utwory dźwięku — to mowa i muzyka, w dźwięk przetapiająca najgłębsze uczucia, natomiast dzieła sztuki i pismo — to utwory kształtu. Czemże zaś jest wymowny gest niemy i taniec (religijny, wojenny, weselny) jak nie utworem ruchu? Jako zewnętrzne wyrazy uczuć trzy te czynniki wzajem się

*) Literatura przedmiotu podana będzie na końcu.

przenikają, łączą, uzupełniają lub zastępują. Radość swą np. czy boleść jeden wyrazi muzyką lub śpiewem, drugi — utworem piśmiennym lub artystycznym, inny — melodyjnem słowem albo nawet samym tylko ruchem rąk, głowy lub całego ciała, przyczem muzyka i niejeden plastyczny gest lub utwór sztuki jest wymowniejszy niż słowo.

Dźwięk, kształt i ruch, oddziaływując bezpośrednio na nasz słuch lub wzrok, budzą jako objawy uczuć odpowiedni im oddźwięk w sercu słuchacza lub widza. Dźwiękami bowiem językowemi przesyłamy myśl naszą uszom słuchacza, znakami zaś pisemnemi, odpowiadającemi zaklętym w nich dźwiękom, dziełem sztuki lub ruchem — uzmysłowioną myśl i uczucie przedstawiamy oczom widza. Dzieło sztuki przeżyje twórcę i przetrwa wieki. Dźwięk jednak przebrzmiewa szybko w ograniczonej przestrzeni i czasie, bo jedynie potężne wrażenie wymownych dźwięków, plastycznych gestów i wdzięcznych ruchów trwać może dłużej — tylko w pamięci naocznego świadka.

Z tej to przyczyny siłą faktów nasunęło się owocne w następstwa pytanie, czyżby też i w nienaocznym świadku, a więc w słuchaczu i widzu przedzielonym od nas przestrzenią i czasem, nie udało się obudzić tych samych co w nas myśli, uczuć i wrażeń? Życie przyniosło i wykazało konieczność takiej potrzeby, potrzeba została matką wielkich wynalazków, które przekształciły i upiększyły nam życie. Wprawdzie przesyłanie dźwięków w odległe strony lub ich chwilowe utrwalenie umożliwiły dopiero nowoczesne wynalazki (telefon, gramofon, radjo), natomiast wynalazkiem pisma już od tysięcy lat opanował człowiek przestrzeń i czas, gdyż, uniezależniając się od nich, stworzył sobie klucz do skarbnicy wiedzy wieków i narodów, gdzie wciąż czerpie i składa twory swego ducha, „przędzę swych myśli i swych uczuć kwiaty“, na pożytek i radość chwili obecnej i przyszłości.

Aby zrozumieć doniosłość tego wynalazku, wyobraźmy siebie dzisiaj w świecie bez znajomości pisma, a więc także bez jego nowoczesnych latorośli, bez druku i telegrafu, zatem bez prasy, bez literatury pięknej i naukowej, bez oświaty! Czyż dałby się pomyśleć dzisiejszy ruch handlowy, naukowy, literacki, społeczny, polityczny, nawet towarzyski, gdybyśmy we wszystkich życia dziedzinach ograniczyć się musieli tylko do ustnego porozumiewania się z ogromną stratą tak drogocennego dziś czasu, lub jedynie do pierwotnej tradycji ustnej, zamglonej wiekami, bo opartej tylko na pamięci? Na samą rozpaczliwą myśl o takiem ubóstwie, o takich okowach ludzkości, nie trudno już bez dłuższych wywodów pojąć doniosłe znaczenie pisma — jako potężnego, wprost niezrównanego czynnika postępu kultury.

Jakżeż jednak inną niż dziś postać miało pismo nasze w zaczątkach! Rozwojowi bowiem umysłowości towarzyszył rozwój języka. W ślad zaś za stopniowym rozwojem umysłowości i języka podążał rozwój form pisemnych — od prymitywnych znaków do coraz doskonalszych sposobów uzmysławiania ludzkiej mowy, myśli i uczuć. Forma bowiem zewnętrzna bywała wyrazem wewnętrznej treści. Treść więc zmieniona, doskonalsza, poszukiwała również odmiennej doskonalszej formy. Samodzielnie zatem osiągniętemu tu i tam stopniowi kultury odpowiadał właściwy mu odrębny rodzaj pisma. Pracę bowiem nad rozwojem pisma rozłożyły dzieje na wiele wieków i narodów, które kolejno przychodzą do głosu. Zdobycze więc, pomysły, dorobek jednych przejmują inni na swój warsztat dalszej pracy, nie potrzebując już jej od samego początku zaczynać.

Stąd też w ciągu wieków wytworzyło się tylko niewiele systemów pisma i to jedynie dla pewnych ośrodków kulturalnych. Gdzieindziej znowu przejęte i wraz z kulturą przyswojone pismo co najwyżej częściowo przekształcono, uzupełniono i do własnych potrzeb dostosowano. W dziejach więc pisma zwierciedli się obraz kulturalnych stosunków i zależności — obok obrazu prób i wysiłków wielu narodów i tysięcy lat nad rozwiązaniem tego zagadnienia tak ważnego w życiu praktycznem i duchowem w drodze do urzeczywistnienia tego ideału, aby wytworzyć pismo tak zrozumiałe jak mowa.

A) Czynniki pismotwórcze.

a) psychologiczna geneza pisma.

Jednym z przejawów życia duchowego jest budząca się świadomość osobista, rodzinna, dynastyczna, plemienna czy narodowa, która już na najniższym stopniu kultury pragnęła utrwalić wspomnienia. Ta nieprzeparta chęć upamiętnienia ważnych wypadków dziejowych zniewalała do zastanowienia się, jak przesłać wiadomości autentyczne w najdalszą przyszłość — wierniej niż ustna tradycja? Myśl ta i troska trapiła ludzi na obu półkulach. Wyniki osiągnięte nie zawiodły

oczekiwania. Bo oto np. przeżycia całego narodu, czyny wodzów i królów, wypełniają po dziś dzień ściany starożytnych pałaców i świątyń egipskich i asyryjskich, na tym też stopniu stanęło pismo obrazowe północno-amerykańskich Indjan, umiejących już zaznaczyć ważne momenty dziejowe w kilku obrazach, choć bez ujęcia jeszcze przyczynowego ich związku. Hieroglify egipskie i asyryjskie kliny, rozbudzone do życia po wielowiekowem milczeniu, przemawiają dziś do nas prastarym językiem, napełniając przeszłość chwałą. Genjusz ludzki przełamał i rozsunął zaporę czasu. Starożytny Egipcjanin uwiecznił swą mowę, czytelnik dzisiejszy odtwarza jej dźwięki i odczarowując zaklęty w nich przed zamarciem świat pojęć i uczuć, wchodzi w bezpośrednią styczność z zamierzchłą przeszłością. Teraźniejszość i przeszłość dłoń sobie podają.

Uboczną już wprawdzie, czysto indywidualną, jednak pokrewną pobudką pismotwórczą była chęć przypomnienia sobie rzeczy w razie potrzeby pożądanej — po pewnym czasie. Pamięć zyskiwała podporę tem silniejszą, im zrozumialszy był obmyślany znak pisemny.

Życie gromadne zrodziło nadto potrzebę opanowania przestrzeni, czyli chęć porozumiewania się drogą przesyłania sobie wzajem wiadomości niezbędnych w najodleglejsze zakątki. Dzięki temu nowemu bodźcowi pobudka pierwsza nabrała ogromnej siły ożywczej, zwłaszcza że obydwie pobudki, (bo nie tylko chęć wieczystego upamiętnienia przeżycia jednostki czy ogółu, lecz także chęć porozumienia się z nieobecną lub dawno niewidzianą osobą), stykają się i wyrastają na wspólnym gruncie uczuciowym. W ten sposób silne uczucia, przebyte i związane z niemi wzruszenia i żywe wspomnienia osobiste i narodowe, wreszcie nieodłączne od uczuć interesy życiowe tak prywatne jak ogólne, znalazły w piśmie swój wyraz i środek pamięciowy, wielce pomocniczy, niezawodny.

Oba te psychologiczne, więc wiekuiste źródła pisma

a) chęć utrzymania ważnych szczegółów w trwałej pamięci ludzkiej lub przypomnienia ich sobie — w czasie,

b) chęć przesłania lub rozpowszechnienia różnych wiadomości — w przestrzeni,

ujawniają się na wszystkich stopniach rozwoju kultury i we wszystkich formach pisma, bo i dzisiejsze pismo tym 2 celom służy.

b) historyczna geneza pisma:

1. Sztuka prymitywna — matką pisma.

Psychologiczne pobudki pismotwórcze wypłynęły z tego samego źródła, co początki poezji i sztuki. W rytmicznej bowiem czyli poetycznej formie językowej utrwalał człowiek przeżycia, które go silniej wzruszyły lub dłużej zajmowały. Utwory zaś czysto artystyczne wyrosły również ze wzruszeń i uczuć. Nic zaś tak nie przejmowało człowieka pierwotnego, jak walka ze zwierzęciem. Niepohamowane uczucie zadowolenia z polowania i rybołostwa po stoczonej walce wyładowywało się w uzmysłowieniu przedmiotu (czyli przeciwnika) lub akcji[1]). W twórczości tej odczuł człowiek wrodzoną radość, bo też rozwoju zmysłu artystycznego nie można sobie wytłumaczyć bez wrodzonej radości na widok form, wytworzonych piękniej niż dla celów praktycznych potrzeba. Tak do walki o byt przyłączyła się radość z bytu — jako równy czynnik postępu.

Duchowe życie prymitywnego człowieka jest istotnie wszędzie jednakowe. Wynikła stąd jednakowość wytworzonych form artystycznych. I tak na kamieniach, kościach, rogach zwierzęcych, ścianach skalnych w różnych punktach ziemi odkryto z przedhistorycznych czasów rysunki i rzeźby.[2]) W tych przedhistorycznych po mistrzowsku wykonanych obrazach mamuta, renifera itd. prócz bystrej obserwacji przyrody widoczne jest upodobanie w jej odtwarzaniu.

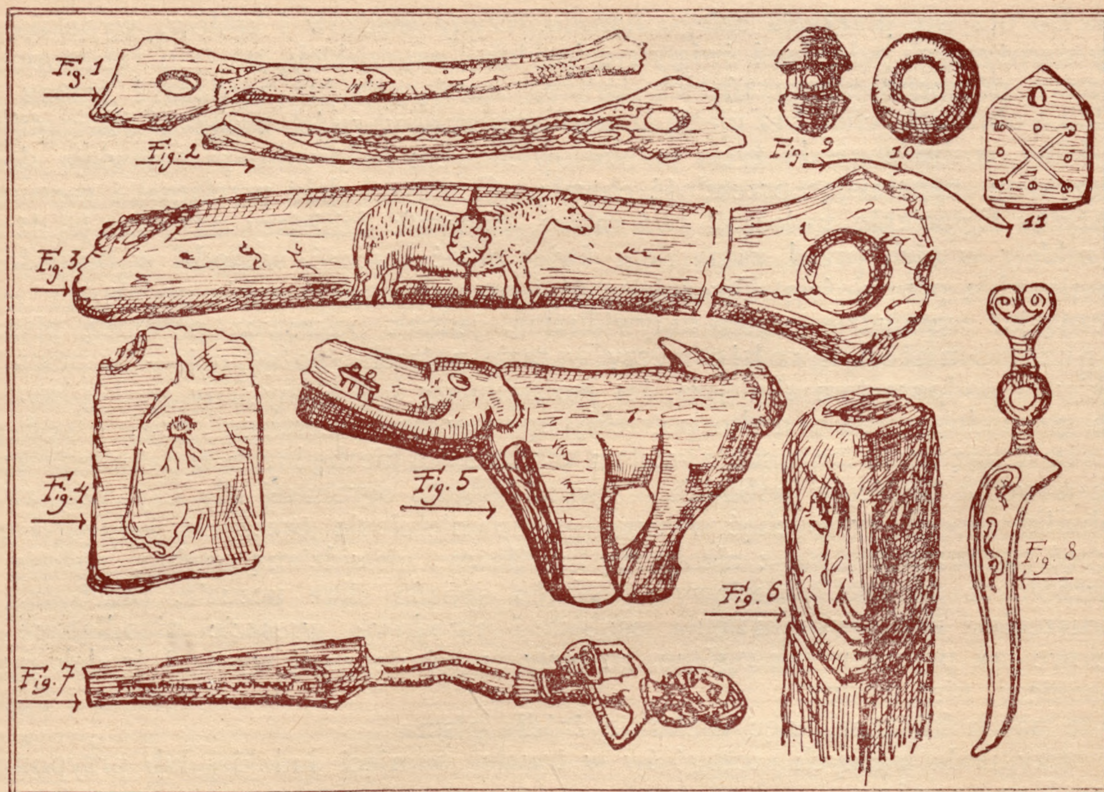
Obok tych pełnych życia rysunków zwierzęcych przechowały się w najstarszych grotach francuskich najprostsze — jeszcze bardzo prymitywne — próby rysunku głowy bizonia, hipopotama itp.[3])

Ale są też i także, co już nie prymitywnym, lecz celowo uproszczonym i tylko zaznaczającym sposobem rysunku starają się wypowiedzieć treść jakąś, bo wyraźnie zdradzają

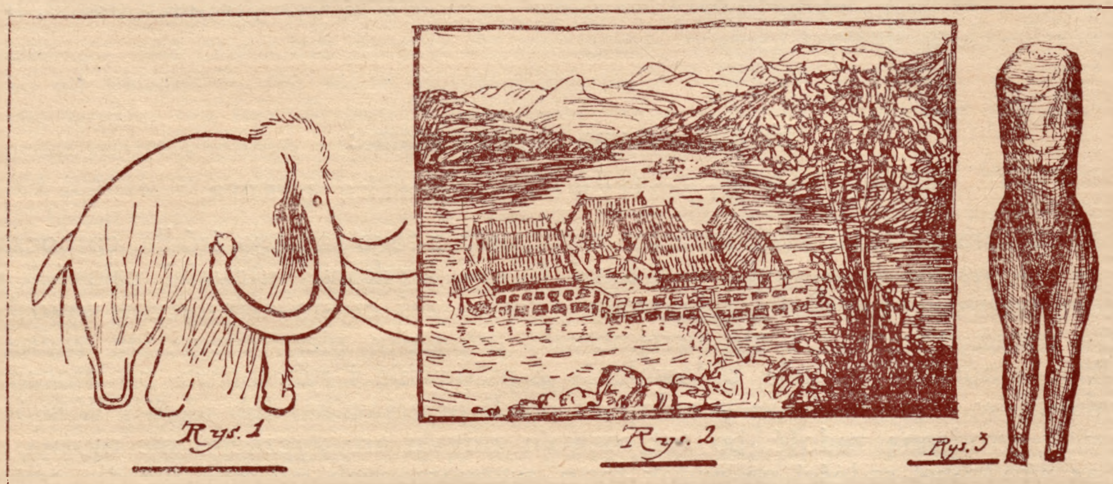
[1]) Rzeźba plastyczna starsza niż płaskorzeźba, rzeźba ludzka starsza niż zwierzęca, rzeźba zwierzęca starsza niż ornamentyka geometryczna.

[2]) Starsza epoka kamienna tab. I., fig. 1, 2 (wąż), 3, 4, 5 (mamut), 6; tab. II. *rys.* 1 (mamut), 3.

[3]) Tab. V. fig. 2 z prawej strony.



Płyta kreskowa. Tab. I. *Rys. prof. L. Jach.*



Płyta kreskowa. Tab. II. *Rys. prof. L. Jach.*

zamiar upamiętnienia przeżycia przez zobrazowanie jednego (np. najgroźniejszego) momentu. Tak np. rysunek myśliwca, skradającego się ku żubrowi, wyryty na rogu renifera — to i dzieło sztuki prymitywnej i rzeczywisty już plastyczny opis łowów.[4]) Otóż ta właśnie dążność, aby ulotne przeżycie upamiętnić i plastycznie opisać rysunkiem, nadała takiemu rysunkowi typowy charakter pisma obrazowego, czyli ze sztuki prymitywnej wytworzyła pierwsze pismo, do którego nieodwołalnie prowadzi ta właśnie zasada (chęć utrwalenia czegoś w pamięci ludzkiej i swojej). W dalszym rozwoju takiego pisma obrazowego — już nawet w starszej epoce kamiennej



Płyta kreskowa. Tab. III. *Rys. prof. L. Jach.*

4) Tab. III. fig. 1.

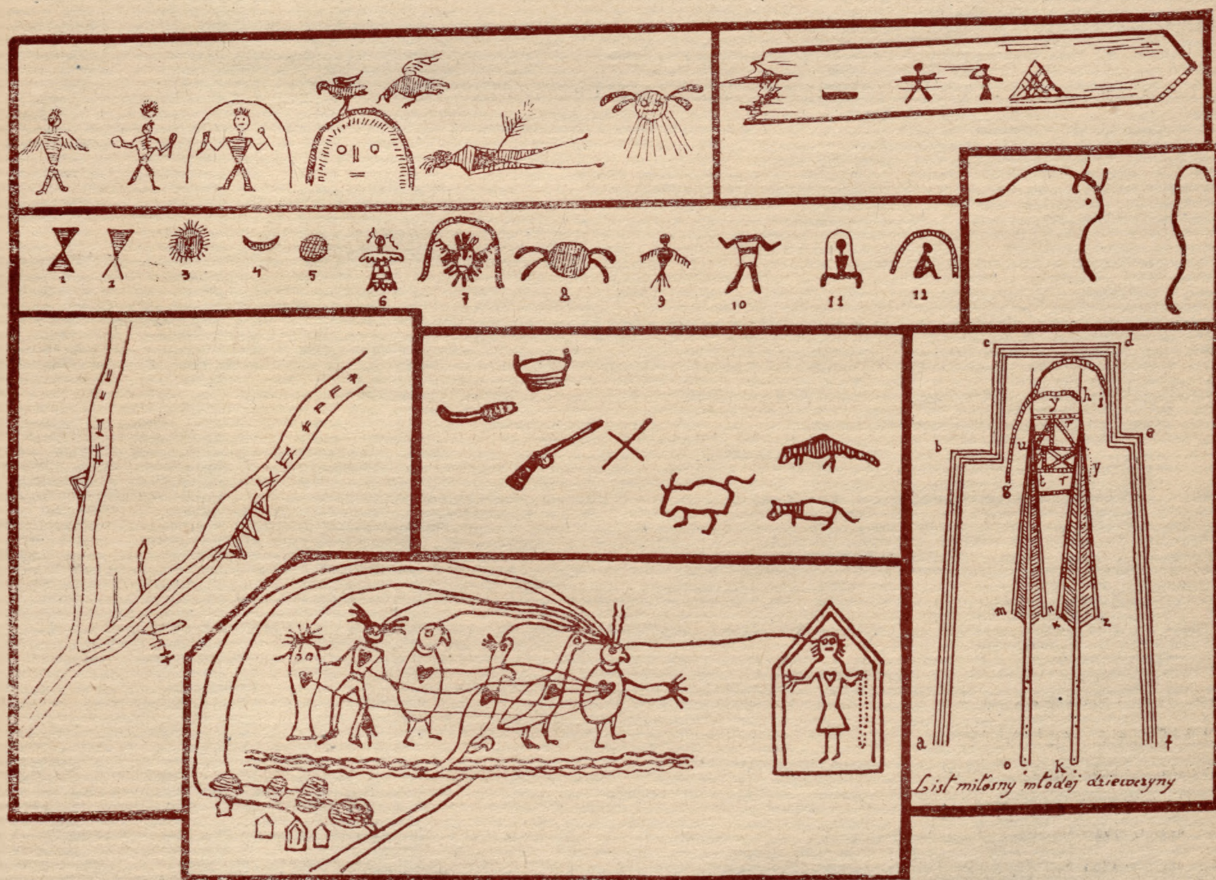
— wystarczało tylko zaznaczyć kształty w zarysach, jak to widać z coraz bardziej upraszczanych figur głowy bawolej, mających cząstką uzmysłowić całość (całego bawoła).[5])

Pierwsze ognisko wysokiej artystycznej kultury, której twórcy byli zarazem najstarszymi posiadaczami pisma, ukazują nam odkrycia poczynione w grotach południowo-francuskich, północno-hiszpańskich i portugalskich (grota Altamira w Pirenejach hiszpańskich). Tam też powstało pierwsze ognisko sztuki pisania czy zapisywania sobie czegoś dla pamięci. Rysunek bowiem na skale w Pasiega wykazuje już znaki podobne do naszych liter, czyli pismo linearne, choć jeszcze nie dźwiękowe np. E. Te dyluwjalne bowiem znaki pisemne jeszcze nie mogą być dźwiękowemi znakami, czyli literami w naszem pojęciu. Są to raczej symbole magiczne lub środki pamięciowe, obmyślane na to, aby sobie rzecz jakąś zapamiętać lub w potrzebie przypomnieć.



Płyta kreskowa. Tab. IV. *Rys. prof. L. Jach.*

Z krainy Basków prymitywna sztuka pisania przedostała się drogą lądową przez północną Afrykę do Egiptu, drogą morską do Krety. Bądźcobądź (choć droga ta dziś jeszcze mrokiem okryta), południowa Francja, Hiszpanja i północna Afryka tworzyły w starszej epoce kamiennej



Płyta kreskowa. Tab. V. *Rys. prof. L. Jach.*

jeden ośrodek kulturalny, przerwany i zniszczony wskutek przekształcenia warunków życiowych, gdyż nie widać dalszego jej związku z młodszą epoką kamienną,[6]) w której pracę znów od początków podjąć widocznie musiano. Boć przecie od dyluwjalnych bezsprzecznie prymitywniejsze są pomniki sztuki neolitycznej, przechowane w grocie Mas d'Azil we Francji, choć również znaleziono tam krzemienie z figurami geometrycznemi lub podobnemi do naszych liter,[7]) które

5) Tab. III. fig. 2.
6) młodsza epoka kamienna, Tab. I. fig. 9, 10, 11 (ozdoby). Rysunek 2 na Tablicy II. przedstawia wioskę palisadową.
7) Tab. VI.

prawdopodobnie znowu tak samo służyć musiały jako znaki magiczne lub środki pamięciowe. A jest ich już tu znacznie większa ilość, jak np. M, I, L, E, T itd. Że nie są to litery, łatwo uzasadnić i pojąć, gdy się zważy, iż znajomość języka nie postąpiła jeszcze wówczas tak daleko, żeby już rozróżniono dźwięki poszczególne. Znaki więc takie przypominać lub oznaczać mogły chyba jedynie rzecz, nie dźwięk.

I znowu w Alvao w mogiłach portugalskich z epoki bronzowej[8]) i początków wieku żelaznego (z przed 3.500 lat) znaleziono na płaskich kamieniach znaki również podobne i do naszych liter (H N I V △ T) i do staro-egipskich i kreteńskich — w ilości jeszcze większej. Zastanawia tu fakt, że i w Czechach znaleziono czerep ze znakami podobnemi do alwaońskich.

Liczba takich znaków magicznych i środków pamięciowych — bardzo prostych, bo linearnych — mnożyć się z czasem mogła i musiała ze wzrostem potrzeb życiowych. Ponieważ zasadnicza w nich linja jest prosta, przeto przez podobne a nie tak liczne kombinacje mogły w różnych czasach i stronach powstawać takie same znaki pisemne, czy jednak z tem samem znaczeniem, stwierdzić dziś niepodobna. W każdym razie niełatwa to do rozwiązania zagadka dla umysłu badacza.



Wobec tego, że dwie pobudki pismotwórcze parły do rozwiązania problemu opanowania czasu i przestrzeni, ciśnie się na usta pytanie, z której właściwie wyrosło pismo, czy z chęci upamiętnienia przeżycia, czy z chęci przesłania wiadomości na bliższą lub dalszą odległość?



Co nas nie wzrusza, jest nam obojętne. Chęć więc upamiętnienia przeżycia wyjść mogła jedynie ze wzruszeń i uczuć. Pismo zatem ma to samo źródło, co i sztuka prymitywna. Ponieważ zaś wszystkie ludy mają sztukę prymitywną i wszystkie bezsprzecznie mają potrzebę porozumiewania się z sobą a nie wszystkie używają pisma obrazowego, bo nie wszystkie mają głębszą i żywszą uczuciowość, prosty stąd wniosek, że pismo obrazowe wyrosło właściwie z pobudki pierwszej, to znaczy z potrzeby objawienia swych żywszych uczuć, zatem ze sztuki prymitywnej, służącej temu samemu celowi. Sztuka zatem jest matką pisma, bo gdyby nią była potrzeba przesyłania sobie wiadomości, żaden naród nie mógłby się obejść bez pisma obrazowego. Pobudka druga wpłynęła zatem tylko ożywczo na dalszy rozwój pisma przez to, że wykazała jego żywotność. wytknąwszy mu nowe cele.



Drzeworyt. Tab. VI. *K. Malczyk (V).*

Sztuka prymitywna, stworzona z czysto artystycznych motywów, jest nadto z tej jeszcze przyczyny matką pisma, gdyż przygotowała grunt dla niego przez to, że wydoskonaliła środki techniczne, które po uproszczeniu zastosowano w piśmie obrazowem, znacznie już zrozumialszem od pierwotnych znaków magicznych, bo wprawdzie również jak i one przedstawiało tylko rzecz, nie dźwięk, jednakże z tą znaczną różnicą, że już dla szerszego ogółu jednoznacznie.

I sztuka i pismo (jej odgałęzienie), jako utwory wyrosłe ze stanu wzruszeń i uczuć, uczuciową swą treścią stykają się z sobą w głębiach psychicznego przeżycia. I jedno i drugie chce wydarzenia i zjawiska silnie wzruszające trwale unaocznić i uzmysłowić. To też trudno zrazu poprowadzić w początkach granicę, gdzie sztuka się kończy, a gdzie zaczyna się pismo. Granica szła tu pierwotnie przez to samo dzieło, gdy jednocześnie z artystycznym popędem, (aby wrażenie utrwalić), złączyła się chęć celowego uzmysłowienia rzeczy obrazem, (aby zarazem upamiętnić zdarzenie). Granica więc między sztuką a pismem obrazowem jest czysto psychiczna.[9])

Zwolna jednak różnica zarysowuje się coraz wyraźniej. I tu już w streszczeniu naszkicować można obraz rozwoju. Otóż skoro zczasem osiągnięto już w sztuce pewną zręczność i łatwość rysunku, skoro przez to otwarło się szerokie pole i dla innych celów i dla innych psychicznych czynności, wówczas coraz to inny prąd wywołany życiem wdzierał się, ożywiał i kształtował

[8]) może z epoki bronzowej, Tab. I. fig. 7, 8.
[9]) por. Tab. III. fig. 1.

sztukę prymitywną w dwie odmienne formy. Pierwszym takim pismotwórczym prądem była chęć utrwalenia wspomnień i przeżyć zespolonych z światem uczuć — dla potomności; niebawem wsparła go i zasiliła chęć zapisania sobie szczegółów kiedyś potrzebnych, lecz ulatujących szybko z przeciążonej pamięci, (więc chęć odciążenia jej), wreszcie chęć udzielenia innym ważnych wiadomości.

Im więcej tych nowych celów i potrzeb narastało, im większy materjał należało zapisać, im mniej więc chodzić poczęło o samą artystyczną radość twórczą, tem bardziej upraszczano obrazy przedmiotów, chcąc pisać pospieszniej, tem dalej odbiegało pismo od swej matki — nauczycielki, jaką była mu sztuka. Dwa konary, wyrosłe na jednym pniu uczuciowym, rozgałęziały się w dalszym rozwoju, jeden dążąc ku coraz wyższym ideałom w sztuce, drugi ku coraz szybszemu, więc bardziej uproszczonemu sposobowi pisania.

2. Sztuka magiczna pomostem między sztuką artystyczną a pismem.

Człowiek pierwotny uzmysławia swoje uczucia. Wyrazem zaś uczuć jest zarówno sztuka magiczna, jak i artystyczna, z tą jednak różnicą, że obrazy artystyczne chcą utrwalić konkretne wrażenie, znak zaś magiczny zaznacza pewne zamiary, zaklęcie zwierzęcia, zaczarowanie, wypędzenie złych duchów lub choroby, życzenie powodzenia w łowach, w bitwie, pragnienie zagłady wroga, pozyskanie demona itd. Obrazem więc artystycznym człowiek rzecz sobie uzmysławia, obrazem magicznym chce ją wziąć w moc swoją. Posiadanie bowiem obrazu demonów zapewniało ich opiekę i potężną pomoc.

W życiu człowieka pierwotnego wielkie miały znaczenie wierzenia religijne, które uzmysławiając się w obrazie — stały się przez to pierwszorzędnym czynnikiem pismotwórczym. Każda bowiem religja trzyma się form raz stworzonych i obmyślanych. Skutkiem tego te same symbole wciąż używane nabrać musiały zczasem stałego znaczenia. Tak zrósł się obraz z pojęciem. W tem sposób obraz (identyczny z rzeczą dla prymitywnej świadomości) stał się środkiem wyrażania pojęć, niemal już jednoznacznie czytelnych wobec tego, że znaki magiczne, (czyto linje, czy koła lub węzły), przedstawiające istotę demoniczną, były także już dla wielu jednoznacznie zrozumiałe.

Z tych powodów symbole magiczne stały się pomostem, wiodącym od sztuki prymitywnej do pisma obrazowego, które z pobudek psychologicznych do życia powołane — znalazłszy na swe usługi formę wypowiadania się w zrozumiałych powszechnie znakach magicznych, wydoskonalonych już sztuką prymitywną — święcić poczęło coraz to większe triumfy. Skoro bowiem w magicznym symbolu uzyskano raz możność przedstawienia określonej treści, wówczas pismo obrazkowe przygotowaną już miało pierwszą formę, której rozwój stał się niebawem nieuchronną koniecznością.

B) Rozwój form pisma.

1. Pismo przedobrazkowe.

a) Pisemne znaki prymitywne.

Przeżycia nie utrwalają się człowiekowi pierwotnemu w pamięci, bo zjawisk i faktów przyczynowo powiązać nie umie. Dlatego dla przypomnienia ich sobie — nauczony doświadczeniem — w poszukiwaniu za środkami pamięciowemi ucieka się do przypadkowych znaków, jakich mu sama natura co krok dostarcza, nim sam sobie obmyśli własne. Jeszcze w dzisiejszych czasach kość, dziób, pióro ptasie, liść, fajka itp. może murzynowi przypomnieć różne przysłowia, jednemu takie, drugiemu inne, lecz ujęte już w formę stałą. Zbiór takich przedmiotów zawieszony na sznurze — to księga przysłów w chacie murzyńskiej w Togo. — Kamieniem lub gałęzią wskazywać może Indjanin kierunek drogi obranej, w którym go towarzysze szukać mają. — Z trawy uwije czerwonoskórzec niedźwiedzia i umieści go na tyczce w miejscu widocznem; współplemieńcy patrząc na kierunek głowy zwierzęcia, odczytują: tam ukazał się niedźwiedź.

Wogóle na prymitywnym stopniu kultury udzielanie innym wiadomości odbywa się nie przez obrazy, lecz przez znaki, bo człowiek prymitywnie myślący nie tylko nie nauczył się jeszcze, ale i nie potrafi dopatrzyć się w obrazie ogólniejszych pojęć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JAN RAPACZ (VI).

POEZJE.

Noc księżycowa.

Wieczór jest letni. Słychać brzęk komarów
Ustępujący starych żab gawędzie.
Księżyc wyłania swoją twarz z oparów, —
Na stropie nieba sieci marzeń przędzie...

Cienie jak duchy ciągną się leniwie
W poświacie srebrnych błysków księżycowych.
Nocna zaduma krąży po nizinie,
Wchodzi na wzgórza, okrąża parowy.

Cisza nastaje, snów ciężkich ostoja —
Księżyc po ziemi martwem okiem wodzi, —
O łąk zapachach marzy dusza moja,
Płynie w zaświaty na wspomnieniach łodzi.

Myśli, snów dziwy, płyną korowodem —
Czekam, rojeniem pukam w duszy wrota.
Gdy słowik kwili pieśń o życiu młodem,
Dźwięk fal upojny moją myśl omota...

Ach! piękna nocy, mych marzeń głębino!
Nocy, snów boskich, zjaw rozkosznych pani!
Spraw, niech balsamem zapomnienia spłyną
Dnie ciężkich zmagań, gdy je gorycz mami!

Przez okienko...

Przez okienko niskiej chaty
Widzę drzewa, krzewy róż,
Zagon ziemi złotoszaty,
Bo rozkwita zbożem już.

Przez okienko widzę łany,
W dali siny, mroczny las
I kościółek ukochany,
Gdy dzwon srebrny woła nas.

Przez okienko widzę drzewa,
Otulone w miodu woń —
Białe kwiecie pył rozwiewa,
A owady spieszą doń.

Przez okienko myśl daleka
Płynie w lasy, w borów męt,
Gdzie urocza cisza czeka,
Gdzie wyrasta drzewny pęd.

Przez okienko widzę chaty,
Rojne drzewa, krzewy róż
I łan ziemi złotoszaty,
Bo rozkwita zbożem już...

Orka wiosenna.

O rolo! życiodajna, zapachem dysząca!
Gdy oracz lśniącym pługiem kraje twoje łono,
Czarne skiby się kładą na ziemię skropioną
Oparem mgieł wiosennych pod promieńmi słońca.

Powietrze rozegrzane słońcem ciepła wiosny
Drży lekko, zapatrzone w słoneczną ślepotę.
Na łąkach rozkwitają kwiaty żółto-złote, —
W górze nuci skowronek hymn życia radosny.

Ziemio — matko! jak pachniesz w cudny dzień wiosenny —
Wonią przyszłych zasiewów! Jak słońce wyzłaca
Płowe w blaskach zagony na żniwa nadzieję...

Twe usta szepcą pean życiowy płomienny,
Radości przepojonej szczęściem, co nie wraca...
Ziemio rodna! obudź się! wiatr wiosenny wieje!

MARJA OSTROWSKA (VIII).

STEFAN ŻEROMSKI.

ZARYS TWÓRCZOŚCI.

Ostatniemi czasy utraciła literatura polska jeden z najpotężniejszych filarów. Zmarł Stefan Żeromski, genjalny powieściopisarz i dramaturg, duch z rodu Prometeusza Konrada, głęboki altruista, rzecznik niestrudzony uciemiężonych i bezdomnych, lekarz duchowy społeczeństwa polskiego, który trzymając czujną rękę na pulsie życia patrjotycznego i społecznego i nie zawsze znajdując go prawidłowym, nie wahał się bez względu na opinję publiczną i krytykę dotykać najbardziej piekących ran narodu; wykazywał z całą bezwzględną surowością braki przeszłości i teraźniejszości, rzucając w mroki — światła-drogowskazy na przyszłość.

W czasie, w którym Żeromski ujrzał światło dzienne, rozegrał się w Warszawie ostatni akt ponurej tragedji powstania styczniowego i krew ostatnich bojowników wolności zrosiła obficie stoki cytadeli warszawskiej. Nic dziwnego więc, że pogrobowiec epoki, pełnej porywów szlachetnych, złudnych nadziei i bezskutecznych usiłowań, odmalował w pierwszym tomie nowel p. t. „Rozdzióbą nas kruki, wrony“ niedolę współczesnego sobie pokolenia, wyrosłego na gruzach strzaskanych marzeń, żyjącego wśród prawdziwie tragicznych warunków, panujących na ziemiach byłej Kongresówki po powstaniu z 1863 r. Z kart tej książki bije rozpacz niezmierna, podnosi się z nich jeden wielki jęk zgnębionego narodu, wybucha krzyk protestu przeciw niebywałym w dziejach ludzkości bezprawiom. W bogatym kalejdoskopie przesuwających się śród tych opowiadań postaci, odmalowanych ze znakomitą plastyką, nie brak ani jednej, której pominięcie mogłoby nie dać pełnego wyobrażenia o ówczesnych stosunkach i ludziach tej epoki: czyto będzie ostatni rozbitek powstania, ukarany w przeraźliwie smutnej chwili skonu, nad którym pastwią się nietylko ludzie, lecz i zwierzęta, — czy student Zych, który poznawszy całą bezdenną otchłań nikczemności najeźdźców i renegatów polskich, przeradza się z kosmopolity w bojownika sprawy narodowej i przywiera ustami do ziemi maciejowickiej, przesiąkniętej krwią Kościuszki, — czy cicha pracownica, panna Jadwiga, niosąca oświatę i uświadomienie narodowe pod strzechy wieśniacze.

Wszyscy oni, reprezentujący różne stany, charakteryzują społeczeństwo polskie, zdane na łaskę i niełaskę knuta rosyjskiego. Nie zdołała jednak przemoc moskiewska stłumić iskier pracy ofiarnej, tlejących pod popiołem pozornego odrętwienia. A w jaki iście szatański sposób zabierał się rząd do zrusyfikowania kraju przez deprawowanie najmłodszego pokolenia Polaków, przedstawił to Żeromski w powieści „Syzyfowe prace“, wydanej, podobnie jak poprzednie nowele, pod pseudonimem Maurycego Zycha. Rosyjskie władze szkolne postępowały w swem nikczemnem dziele systematycznie i stopniowo naprzód; wiedziały, gdzie i w jakich okolicznościach wdziać należy na twarz cukrowy uśmieszek uprzejmości, rzekomego pobłażania i życzliwości dla mieszkańców „kraju prywiślańskiego“, a gdzie wystąpić z całą brutalną bezwzględnością carskich czynowników. W ręce takich „wychowawców i przyjaciół młodzieży“ powierzała ludność polska z musu swe dzieci, narażając je na zmoskwiczenie. W wypaczeniu charakterów młodzieńczych sekundowali dzielnie rodowitym Rosjanom profesorowie renegaci i ci, jako cieszący się większem zaufaniem uczniów, podkopywali swym wpływem poczucie polskości, wszczepiane przez rodziców. Władze szkolne postępując w myśl zasady „divide et impera“ zasiewały umiejętnie wśród młodzieży waśnie stanowe i niesnaski na tle religijnem, zakładały kółka literackie studenckie o tendencji wybitnie antypolskiej. Te zabiegi rusyfikatorów były w znacznej mierze uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyż uczniowie, wyzuci z poczucia narodowościowego, myśleli po rosyjsku i pod rosyjskim kątem widzenia patrzyli na „zgniły zachód“, wraz z jego teorjami demokratycznemi. Nie przypuszczał jednak rząd rosyjski, jak groźnych ma przeciwników w osobach emisarjuszy polskich, którzy swoją ofiarną, tajemną pracą rozbudzali ducha narodowego u ludu. Praca ta nie była bezowocną; wszak chłopiec z ludu, syn fornala, Andrzej Radek obronił swym wpływem moralnym przedstawiciela zarażonej rusofilstwem młodzieży, Marcina Borowicza, od zupełnego zmoskwiczenia się i podjął wraz z nim i z patrjotą Zygierem syzyfową pracę nad odzyskaniem niepodległości. Żeromski uważał więc siłę i uświadomienie ludu za najważniejszy czynnik narodowy, który wniesie ferment ożywczy w skostniałe masy narodu i przyczyni się w największej mierze do uzyskania niepodległego bytu państwowego. Zarówno w zbiorze nowel „Rozdzióbią nas kruki, wrony“ i w „Opowiadaniach“, jak i w „Syzyfowych pracach“ przebija głębokie umiłowanie bliźniego. Ze spokojnego toku opowiadania, okraszonego nierzadko dickensowskim humorem, wytryska w niektórych momentach z żywiołową siłą utajony liryzm i olśniewa czytelnika bogactwem swych barw.

Dwa te powyżej wspomniane pierwiastki złożyły

się na następną powieść Żeromskiego, osnutą na tle społecznem, p. t. „Ludzie bezdomni". Bohater tej powieści, dr. Tomasz Judym, pochodzący z proletarjatu miejskiego i znający doskonale całą nędzę fizyczną i moralną tej kategorji ludności, obrał sobie za cel życia polepszenie bytu tych nędzarzy, choćby kosztem szczęścia osobistego. Gdy został lekarzem w miejscowości kąpielowej Cisach, pragnął podnieść stan zdrowotny tamtejszej ludności wiejskiej. Pod wpływem jednak ostrego starcia z administratorem, przeniósł się Judym do Dąbrowy Górniczej, nie zdziaławszy nic dla Cisów. Tutaj znalazł szerokie pole działania dla swych popędów altruistycznych i chcąc się zupełnie i niepodzielnie poświęcić pracy nad ludem, zerwał dla idei ze swą ukochaną narzeczoną, nauczycielką Joasią Podborską, która zmęczona długoletnią bezdomnością, pragnęła założyć gniazdo rodzinne, „własną pracą i bez ludzkiej krzywdy". Judym odepchnął od siebie szczęście osobiste, czując, że nie da się ono połączyć z jego ideałami altruistycznemi. Z biegiem bowiem lat, szczęście, jakie daje człowiekowi jego ognisko domowe, musi usunąć na dalszy plan lub nawet zupełnie przekreślić idee, mające na celu dobro ogółu. Każdy człowiek, hołdujący jakiejś idei, musi być samotnym i bezdomnym, musi zrezygnować ze szczęścia osobistego. To też Judym mówi z goryczą: „Nie mogę mieć ani ojca, ani matki, ani jednej rzeczy, którąbym przycisnął do serca z miłością... Muszę wyrzec się szczęścia. Muszę być sam jeden..." I zostaje sam jeden, ale z boleścią w duszy, a ukochana jego odchodzi z sercem złamanem i pełnem goryczy. Stan psychiczny Judyma po tej rozłące symbolizuje mistrzowsko obraz końcowy — sosna rozdarta.

Czy z tragedji Judyma i Joasi wyniknie szczęście dla społeczeństwa, rzecz wątpliwa. Judym oprócz tężyzny, cechującej ludzi, pochodzących z niskiego stanu, jest nieśmiały i posiada w swej psychice wybitnie hamletowski rys niezdecydowania, przytem jako człowiek nerwowy, działa często pod wpływem chwilowego rozgorączkowania, a czyny takie nie zawsze mogą iść w zgodzie z jego ideami. Postać Judyma była bardzo znamienną dla epoki tak zwanego „fin de siecle'u", odartej z wszelkich szczytniejszych porywów; ludzie tego pokroju, co Judym, nie mogąc się pogodzić z bezdusznością życia codziennego, uważali się za niezrozumiałych i bezdomnych we własnem społeczeństwie. „Ludzie bezdomni" zarówno ze względu na treść, jak i na wysokie walory artystyczne, przyczyniły się bardzo do zwiększenia sławy cenionego już przedtem pisarza.

Nastepnem dziełem Żeromskiego były „Popioły", powieść z doby napoleońskiej. Autor z pominięciem pierwiastków epicznych wprowadził do tej powieści żywioł przeważnie liryczny i nastrojowy, a przez różnorodność wprowadzonych postaci i ich głębokie ujęcie psychiczne dał pełny i doskonały obraz epoki. Fakty historyczne nie stanowią treści głównej, są one tylko tłem, na którem poeta rozsiał obrazy, bądźto utrzymane w najpodnioślejszym nastroju, bądź też pełne demonicznej grozy. Całość, złożona z luźnie połączonych rozdziałów, charakteryzuje stan psychiczny społeczeństwa polskiego po rozbiorach i przebudzenie się jego z apatji i opieszałości na dźwięk pobudki napoleońskiej. Na początku powieści roztacza się przed nami obraz zupełnego stępienia uczucia w społeczeństwie, wyczerpanem wybuchami konfederacji barskiej i kościuszkowskiej insurekcji. Gdzieniegdzie tylko wśród wygasłych popiołów błyśnie czasem iskra wspomnień gorzkich i zawiedzionych nadziei, jak u starego exkonfederata Nardzewskiego, który po upadku konfederacji zdziwaczał, nie chcąc nic słyszeć o nowych prądach społecznych. Iskra ta błyska i u oficera marzyciela Piotra Olbromskiego i u niedoszłego posła Trepki, wmawiającego w siebie i w innych, że na wszystko najlepszem lekarstwem jest praca nad podniesieniem chłopa.

Jednak tych iskier w popiele nie dużo. Reszta społeczeństwa bawi się wesoło po dworach wiejskich, hula na zabój w Warszawie, urządza pijackie burdy z pruską policją, zagłębia się w doktrynach masonerji, lub ubiega o austrjackie tytuły hrabiowskie. Nie brak jednak i lepszych, głębiej myślących jednostek, które jak ów żołnierz-tułacz z piosenki idą borem, lasem, na kraj świata, łączą się w kadry legjonów polskich i walczą o cudzą sprawę z nieodłączną myślą o swej nieszczęsnej ojczyźnie. Wtem bitwa pod Jeną, jakby słowem zaklęcia wydobywa z pod warstwy popiołów iskry żywe. — Społeczeństwo nabiera zrozumienia dla sprawy narodowej i formuje oddziały pospolitego ruszenia, przyszłe wojska Ks. Warszawskiego. Następuje okres samodzielnej działalności wojsk Księstwa, obfity w takie czyny, jak Raszyn, Sandomierz, zajęcie Galicji. Nie wszystkim jednak danem było walczyć na ziemi ojczystej. Niektórzy, oczarowani urokiem cesarza-bohatera, ufni w jego gwiazdę szczęśliwą i szczere względem Polski zamiary, poszli za nim aż do Hiszpanji, zlewając obficie równiny Aragonji i bruki Saragossy swą krwią serdeczną. Aż wreszcie nadeszła owa wiosna pamiętna 1812 r., która była

„...kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!"

Zaczęły się przygotowania do wielkiej wojny. Napoleon, odbywając rewję pod Orszą, spotkał wlepione w siebie oczy Krzysztofa Cedry, oficera, który kilka lat przedtem raniony kulą hiszpańską, w gorączce błagał cesarza o przywrócenie niepodległości Polsce. Napoleon, ujrzawszy te „oczy, skamieniałe w żołnierskiej wierności", zatrzymał na nich wzrok. „Przelotny, półsmutny uśmiech spłynął po granitowem obliczu..." Tym melancholijnym finałem zamyka Żeromski swe dzieło. (C. d. n.).



DRZEWORYT. K. MALCZYK (V).



DRZEWORYT. BRANDYS (V).

KAZIMIERZ FORYŚ (VII).

ŚWIT.

Zabłysła lampa słońca. — Gwiazd mrużą się oczy...
I naraz świt purpurą zbroczył senne światy.
Ze wschodu szedł, a ziemi różnobarwne szaty
Wyzwalał z czarnych opon ginącej pomroczy.

Rozsiewając mirjady barw wśród górskich zboczy,
Tęczowe blaski rozsnuł ponad dolin płaty,
Gdzie oprawne w łzy rosy drzemią chwiejne kwiaty,
Gdzie rzeki wąż wieczysty przędziwo fal toczy...

Westchnień tysiące płynie w dnia przedwiośnie cudne.
Panie! Daj siłę wytrwać, krzep nadzieje złudne,
Opromień myśli dobre, oddal złe i brudne...

Panie! Zabliźnij rany, ulecz ludu bole,
Z bujnego życia Czynu — wyrzuć precz kąkole,
Daj — Świt szczęścia Ojczyźnie — i nam lepszą dolę.

JAKÓB SAWCZAK (IV).

NĘDZARZ.

Już ziemia spała. Tylko wicher głuchy
Kołysał garstką nawpół zwiędłych liści,
Lub pies się błąkał, odpędzając duchy,
Lub puszczyk spraszał, gdzie żyją wieczyści.

Jeno samotną, opuszczoną drogą
Wichr bił w nędzarza, co w nocy zbłąkany,
Gnany niedolą i serca pożogą
Usiadł i dawne przypominał rany...

W ponurym mroku szukając pomocy
Tęsknił do szczęścia i marł w tej zadumie.
Noc była groźna, a w tej czarnej nocy
Wicher jesienny grał w liści poszumie.

Już ziemia spała, w kiry otulona,
A nędzarz błąkał się drogą samotną —
Niczyje bark mu nie wsparły ramiona,
A wicher płakał w noc jesienną, słotną...

JÓZEF KORNGUT (VI).

Znaczenie wszechświatowe „Fausta“.

„Faust“ — to dzieło, nad którem Goethe pracował całe życie. Dzieło to postawiło go w rzędzie najwybitniejszych twórców i tytanów literackich świata. Ta jedna tragedja zawiera całą moc najpiękniejszych idei, jest jakby kwintesencją całej filozofji i poezji, obejmuje doświadczenia i mądrość życiową całych pokoleń.

Ta ustawiczna walka dobrego ze złem — światła z ciemnością, która znalazła wspaniały wyraz w dualistycznej religji Zoroastra o wiecznej walce Ormuzda z Arymanem i w pieniach najznakomitszych poetów i pisarzy — ujrzała najcudowniejsze, najbardziej plastyczne wcielenie w tem właśnie arcydziele Goethego.

Goethe maluje nam wspaniale ową walkę dobrej i złej strony duszy swego bohatera. Faust, mistrz alchemji i magji, badacz wiedzy tajemnej, który pragnie poznać najskrytsze tajemnice przyrody, który docieka arkanów boskich, zostaje nagle powstrzymany w swych dumnych dążeniach przez „Ducha ziemi“ i dowiaduje się od niego, że człowiek nie może nigdy zbadać wszystkich tajemnic wszechpotężnej natury. Zawiódłszy się w swych dumnych planach, Faust znajduje się w takim stanie depresji moralnej, że zła część jego duszy musi chwilowo wziąć górę nad dobrą. A więc pojawia się uosobienie złej strony jego duszy, Mefistofeles, który przedstawia się mu jako: „Ein Teil von jener Kraft, die stets das Böse vill und stets das Gute schafft“. (Część owej potęgi, co wiecznie pragnie zła i wiecznie stwarza dobro). W tem nieśmiertelnem powiedzeniu mamy już zarys całej dalszej koncepcji. Przebija się w niem cały wspaniały optymizm Goethego, tego ulubieńca życia, tego „dziecka szczęścia“, któremu się wszystko jaknajlepiej składało, tak, że nawet nie chciał słyszeć o bezwarunkowem źle. Zło to tylko negacja dobra. Jak w prometeizmie dzieje świata są ustawicznem zmaganiem się dwóch sił, jednej uosobionej w Zeusie, który działa sprawiedliwie, ale srogo, — i drugiej, buntującej się przeciw okrutnemu uciskowi, uosobionej w Prometeuszu, — tak i Goethe w podobnie tragiczny sposób rozwiązuje zagadnienie kosmosu. Świat staje się ciągłą tragedją, ustawiczną walką dobra i zła. Jednak u Goethego, podobnie jak w koncepcji Zoroastra, zwycięża w końcu dobro.

Goethe z nadzwyczajną prawdą i przenikliwością oraz z rzadką znajomością natury ludzkiej analizuje stan psychiczny swych bohaterów w czasie tej nieustannej walki. A więc przedstawia nam cały szereg wspaniałych, tętniących życiem typów. Faust, główny bohater — to alchemik, mag i uczony, dociekający niezmordowanie zagadek bytu i dążący do szczęścia całej ludzkości. Jest to wyraziciel wszechludzkich tęsknot i pragnień, owych nadziemskich wzlotów przez potęgę wiedzy. Moce piekielne i nadziemskie wciąga Faust w orbitę swego działania. To żywa historja duchowa człowieczeństwa. Widzimy dalej znakomitą sylwetkę zadowolonego z siebie filistra w osobie Wagnera, służącego Fausta. A wreszcie widzimy najpiękniejszą postać kobiecą, jaką stworzył Goethe, Małgorzatę, która nawet ze swą naiwnością, skromnością i pełną oddania miłością stała się typem niemieckiej kobiety.

Również i tak modny dziś w literaturze satanizm znajdujemy u Goethego. Pierwiastek demoniczny jest reprezentowany przez samego szatana Mefistofelesa i przez podwładne mu czarownice i złe duchy. Widzimy wspaniale nakreślony sabbat czarownic w nocy Walpurgji na górze Blocksberg, gdzie panują perwersyjne orgje i sataniczne praktyki czarnej magji przy akompanjamencie wrzawy iście piekielnej.

Przez zużytkowanie tak wielu i tak różnorodnych motywów, potęg nadziemskich, piekielnych, pierwiastków antycznych i nowożytnych, przez poruszenie problemów dotyczących ogółu ludzkości, przez przecudowną formę i wspaniały, niewidziany dotąd, zwarty jak głaz i potężny styl i język i przez filozoficzne rozwiązanie zagadek kosmosu, „Faust“ posiada olbrzymie znaczenie, nie tylko dla Niemców, ale ogólnoludzkie. Jest to twór gigantycznej miary, bo też stworzony przez tytana ducha. Wywarł on olbrzymi wpływ na literaturę wszechświatową, a więc także i na naszych wieszczów. Jest to jedno z najwybitniejszych arcydzieł, prawdziwa perła w literaturze światowej.

Wyżyny myśli i ducha ludzkiego, najgłębsze problemy ludzkości, — znalazły swój doskonały — poetyczny, artystyczny i filozoficzny wyraz w arcydziełach wielkich natchnionych przodowników myśli. Na wyżynach tych króluje *Prometeusz*, co dla uszczęśliwienia ludzkości tajemnice ognia bogom wydziera, dalej *Konrad*, który „za miljony cierpiąc i znosząc katusze“, stawia Bogu prometejskie żądanie: „Daj mi rząd dusz!“ — a w braku odpowiedzi zdobywa się na gest buntowniczych aniołów, — a wreszcie *Faust*, dochodzący wiedzą do boskich tajemnic.

Święto wychowania fizycznego.

Święto wychowania fizycznego przypadło tego roku w dniu 27 kwietnia. Opracowaniem szczegółowego programu zajął się P. Prof. Panczakiewicz wraz z kołem sportowem tut. Gimnazjum. Przedfinałowe rozgrywki w piłkę nożną, uszatą, koszykówkę i w trójboju przeniesiono na dnie poprzednie, a w tym dniu nastąpiły tylko rozgrywki ostateczne. Wyniki rozgrywek przedfinałowych z powodu stałej prawie niepogody nie zawsze dały rezultaty pomyślne, czasem o wiele gorsze od wyników na poprzednich treningach, jakkolwiek w takich działach sportu, jak piłka koszykowa i uszata młodzież okazała naogół wysoką klasę gry.



Dnia 30. kwietnia zaszczycił nasz Zakład Kurator Okręgu szkolnego Krakowskiego Dr. JAN RIEMER.

Sam dzień święta wychowania fizycznego rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w kościele parafjalnym, poczem młodzież szkolna, ugrupowana w oddziały klasowe, wyruszyła na boisko 12 p. p. położone na błoniach za miastem. Pochód otwierała orkiestra wojskowa, za nią postępowała zeszłoroczna drużyna mistrzowska klasy VII., potem uczenice zakładu, nakoniec poszczególne klasy od I. do VII.

Po defiladzie na boisku przed władzami szkolnemi, przedstawicielstwem miasta i wojskowości nastąpiła lekcja pokazowa gimnastyki wolnej wszystkich klas — według systemu Linga, prowadzona przez P. Prof. Panczakiewicza.

Uczenice ćwiczyły w grupie osobnej.

Punkt ten wypadł bardzo efektownie. Właściwe zawody rozpoczęła sztafeta 4×100. Pierwsze miejsce w bardzo ładnej formie i w doskonałym czasie zdobyli zawodnicy kl. VII.

Po sztafecie przystąpiły dwie finałowe drużyny dłoniówki (kl. V a i VII) do decydującej rozgrywki. Wygrała kl. VII. która zdobywa równocześnie dyplom za pięciobój. Dalej miała miejsce pół-finałowa rozgrywka w piłkę koszykową pomiędzy kl. V a i VII., prowadzona w żywem tempie. Mimo ofiarnej



Grono Profesorskie tut. Gimnazjum z Kuratorem Okr. Szk. p. Dr. Janem Riemerem (×) i Dyrektorem Gimn. p. H. Gaworem (× ×).

Płyty siatkowe. *Fot. Gimn. Koło Fotografów.*



Grono Profesorów z Przedstawicielami Władz na boisku sportowem.



Skok o tyczce.



Ćwiczenia wolne.

Płyty siatkowe. *Fot. Gimn. Koło Fotografów.*

gry uległa kl. Va lepiej zgranej i błyskawicznie a skutecznie kombinującej kl. VII. Potem nastąpiła dłoniówka uczenic z reprezentacyjną drużyną męską. Drużyna żeńska wykazała nadspodziewanie wysoki poziom gry i przegrała z różnicą zaledwie kilku punktów. Dalszy punkt to finał piłki uszatej. Do finału tego stanęły drużyny klas IVb i VII. Do pauzy gra toczy się przeważnie w środku boiska, po przerwie znaczna przewaga kl. VII, która odnosi zwycięstwo i uzyskuje tem samem drugi z rzędu dyplom. Od godz. 12 do 2·30 nastąpiła przerwa wypoczynkowa i obiadowa.

Pierwszym punktem popołudniowego programu był popis czterech najlepszych lekkoatletów w trójboju, obejmującym rzut dyskiem, skok w dal i rzut oszczepem. Uzyskano wyniki znacznie lepsze niż na rozgrywkach przedfinałowych w dniach poprzednich.

Po trójboju przystąpiły do finału piłki nożnej dwie drużyny: kl. VIb i VII. Mimo obustronnych gorących wysiłków i mimo przedłużenia czasu o 15 minut — żadna z drużyn nie uzyskała upragnionego punktu. Wobec gry nierozstrzygniętej przesunięto termin decydującej rozgrywki na inny dzień.

Największe zainteresowanie wzbudził pięciobój uczenic, rozegrany z drużyną męską, w skład którego wchodziło pięć gier w piłkę ręczną. Wygrywa zespół uczenic, nagrodzony brawami zebranej publiczności i dyplomem. Zawody zakończył finał piłki koszykowej między klasami VII. i VIb.



Płyta siatkowa. Sztafeta. *Fot. Gimn. Koło Fotogr.*



Płyta siatkowa. Szermierka. *Fot. Gimn. Koło Fotogr.*

Poziom gry u obu drużyn bardzo wysoki. Zwycięstwo nad fizycznie silniejszą klasą VI b zawdzięcza klasa VII. doskonale zgranemu napadowi.

Dyplomy otrzymali czterej zawodnicy z trójboju popisowego i zwycięski zespół uczenic w pięcioboju piłkarskim. Ponadto za pięciobój lekko-atletyczny, koszykówkę i piłkę uszatą otrzymuje trzy dyplomy drużyna klasy VII.

Dzień ten sportowy, dzięki niezmożonej energji i trudom prof. Panczakiewicza, oraz gorliwemu współdziałaniu Koła sportowego udał się świetnie. Pogoda dopisała znakomicie, a zebrana publiczność owacyjnie oklaskiwała młodych współzawodników.

Bardzo gorliwa podzięka należy się całej publiczności za współudział i żywą sympatję, najbardziej zaś Panom Przedstawicielom Władz za przybycie, ułatwienia i pomoc, a szczególnie Panu Pułkownikowi Frankowi za udzielenie na zawody sportowego boiska wojskowego 12 p. p. dalej za ułatwienia bufetowe, tudzież za oddanie do dyspozycji na cały czas uroczystości orkiestry tegoż pułku.

Dzień ten poświęcony wychowaniu fizycznemu, okazał bardzo dodatni rezultat w zakresie tężyzny fizycznej młodzieży i pozwala wysnuć bardzo różowe horoskopy na przyszłość co do rozwoju fizycznego, hartu i wytrwałości młodego pokolenia. Dzień taki to rewja sił, to próba, dowodząca, o ile na młodzież można liczyć w przyszłości i do czego może doprowadzić zorganizowany, karny wysiłek.

ZYGFRYD ŻUREK (VII).

Jak obalono teorję niepodzielności atomu.

Od najdawniejszych czasów, odkąd tylko człowiek położył pierwszy krok na stopniu kultury, począł jego rozum szukać tego, co jest mu wrodzoną potrzebą, tj. prawdy. Patrzył na ten wszechświat, na tę potęgę natury i jej piękno i począł zastanawiać się, skąd to wszystko powstało. I wtedy odbył się akt narodzin filozofji. Najśmielsza a zarazem najszczytniejsza myśl filozoficzna powstała w Grecji już w odległej starożytności. Pomińmy wszystkie inne teorje, z jakiemi genjusze tego narodu wystąpili, a zajmijmy się pokrótce tą, która nas przedewszystkiem zajmuje w tym szkicu.

Około 460 roku przed Chrystusem Leukippos, a przedewszystkiem Demokritos, wystąpili z tak zwaną teorją atomistyczną. Według nich istnieją w świecie dwa pierwiastki: pełnia (plères) i próżnia (kenòn). To co jest pełnią, jest bytem (to on). Pełnia, czyli byt składa się z niezliczonej ilości cząsteczek niepodzielnych, t. zw. niedziałek, z greckiego atomów.

Atomy te pozostają w ustawicznym ruchu (dine), podczas którego spotykają się z sobą, łączą i tworzą materję. Była to teorja bardzo śmiała, a na poparcie jej nie było dowodu, bo środki techniczne, ubogie podówczas, nie pozwalały, by ją eksperymentalnie udowodnić; to też nie długo się utrzymała. Ale miały przyjść czasy, kiedy ludzkość odgrzebie ją z popiołów i tchnie w nią nowego ducha. I tak w r. 1808 eksperymentalnie teorję tę, znowu wskrzeszoną, udowodnił uczony Dalton. Zrodziło się więc twierdzenie naukowe, które stało się niebawem jakby nienaruszalnym dogmatem, że atom jest to cząsteczka materji, która żadnym środkiem, ani technicznym, ani chemicznym podzielić się nie da.

Wielkie też wrażenie w świecie naukowym musiało wywołać obalenie teorji niepodzielności atomu. Oto w jaki sposób uczeni do tego doszli. Było znane już dawno, że przy dostatecznem napięciu elektrycznem między dwiema kulkami powstaje nizliczona ilość iskier. Jeśli to samo odbyło się w naczyniu szklannem, zamkniętem, z którego wypompowywano gaz w niem się znajdujący, celem zmniejszenia ciśnienia, zauważono, że światło iskier, wychodzących z elektrod, poczyna słabnąć, natomiast pasmo świetlne, jakkolwiek blade, poczyna się rozszerzać, przybierając postać promienistej wstążki. Kiedy jeszcze silniej gaz, będący w naczyniu, rozrzedzono, nastąpiło dziwne zjawisko. Mianowicie promienie, wychodzące z elektrody ujemnej, czyli katody, wywołały zjawisko świetlne na szkle, w okolicy elektrody dodatniej, czyli anody. Tę część oświetloną nazwano antikatodą, zjawisko fluorescencją, a promienie wychodzące z katody katodowemi (rys. 1).

Badaniem promieni, wysyłanych przez antikatodę (i ulepszeniem, jej m. i. przez włożenie w bańkę płytki platynowej), zajął się Roentgen. W miejsce, gdzie te promienie padały, podłożył tekturę, na której promienie te zatrzymały się. Spostrzegł przytem nowe zjawisko. Oto w pewnej odległości od tekturki (a zaznaczam, że wszystko robione było w ciemni) ustawiona przezeń klisza fotograficzna zaczęła tak reagować, jak na świetle dziennem. I tak odkrył promienie nieznane dotąd, które nazwał promieniami X. Posiadają one tę własność, że prześwietlają nieprzeźroczyste przedmioty.

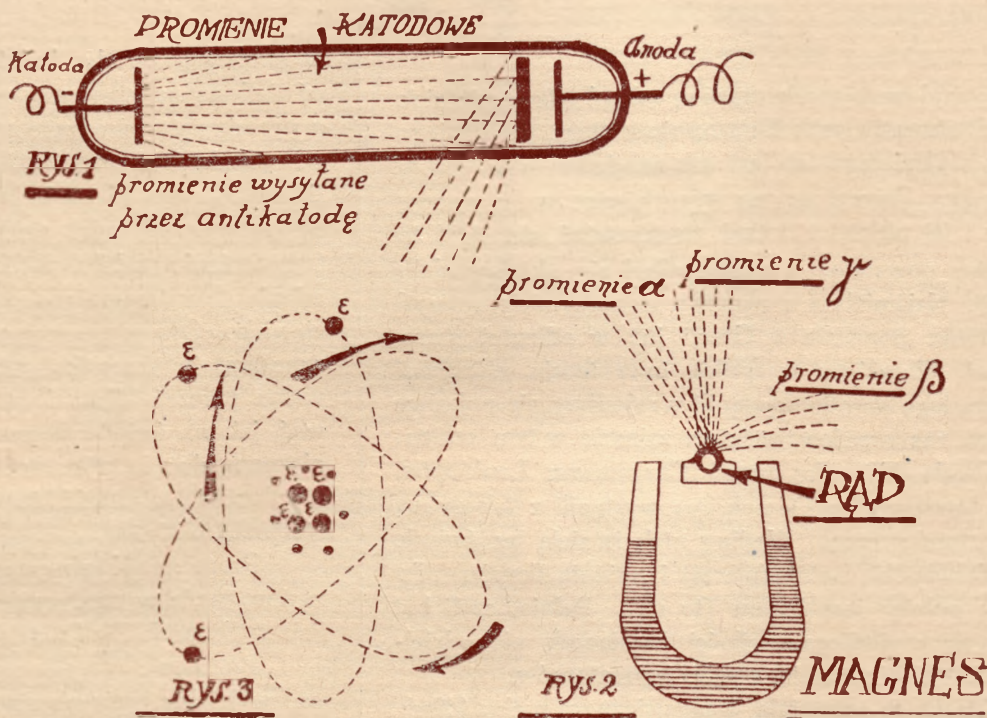
Promienie X lub roentgenowskie znalazły szerokie zastosowanie w medycynie, a nawet przydały się i policji w Stanach Zjednoczonych.

Promienie wysyłane przez antikatodę dzielą się na: widzialne, których nieprzeźroczyste przedmioty nie przepuszczają i niewidzialne promienie X.

Promienie katodowe można wyprowadzić z bańki szklannej przez aluminjowe okienko. Zrobiwszy to, przekonywujemy się przy pomocy kalorymetru, że posiadają one energję cieplną, oraz przy pomocy galwanometru o ich charakterze elektryczności ujemnej. Na promienie te składa się ogromna ilość maleńkich cząsteczek materji elektrycznej, lecz materja ta jest odmienna, niż materja n. p. kamienia, drzewa itp. Jest ona wprawdzie materją bezwładną, jak materja kamienia, ale nie oddziaływa na nią siła grawitacyjna. Znaczy to, że cząsteczka materji elektrycznej promieni katodowych, t. z. elektron (ε) nie posiada masy ciężkiej, jedynie tylko masę bezwładną. Obliczono szybkość elektronu i przekonano się, że wynosi ona od 60 tysięcy do 100 tysięcy klm. na sekundę. Gdybyśmy wyobrazili sobie, że mamy jeden taki elektron poruszyć, to musielibyśmy użyć 2 tysiące razy mniejszej siły, jakiej trzebaby użyć, by poruszyć atom wodoru.

Odkrycie obu rodzajów promieni stało się przedświtem obalenia teorji niepodzielności atomu. Atom okazał się materją złożoną.

Wiedziano, że niektóre materje zimne, poprzednio oświetlone, zachowują to światło i oddają je w ciemności. Nasunęło to myśl, czy przypadkiem nie zachodzi tu związek z promieniami, wysyłanemi przez antikatodę. Uczony Becquerel badał zjawiska jarzenia się u przeróżnych minerałów i zauważył pewnego



razu, że t. zw. blenda uranowa, minerał wydobywany m. in. w Czechach, wysyła ustawicznie szczególne i w wysokim stopniu przenikliwe promienie. Analiza wykazała, że w blendzie znajduje się pierwiastek Uran i on to tak silnie promieniuje. Lecz zauważono, że blenda procentowo silniej promieniuje, niż sam wydzielony z niej Uran. To dało myśl p. Curie-Skłodowskiej i jej mężowi, że widocznie w blendzie znajduje się jeszcze jakiś inny pierwiastek, od którego to silne promieniowanie pochodzi. I rzeczywiście dokładna, a mozolna i kosztowna analiza wykazała znajdujące się w niej t. zw. „Radium", ale z 1.000 klg. zdołano go uzyskać zaledwie małą cząstkę grama. Wynaleziono więc ten, że tak powiem, „kamień filozoficzny", szukany przez całe średniowiecze, bo własności jego są niemal cudowne: wydziela energję cieplną tak, że temperaturę ma zawsze wyższą od otoczenia, wydziela z siebie elektryczność, a co najdziwniejsze, sam się prawie nie zużywa, mimo to, że jest źródłem kilku energji. Znamy bowiem fizyczne prawo o niezniszczalności energji, ale wiemy i to, że źródło jej zużywa się. Tymczasem przy radzie sprawa przedstawia się inaczej.

Promienie radu są trojakie. Przekonano się o tem przy pomocy magnesu (rys. 2). Nazwa tych promieni to alfa, gamma i beta. Promienie beta (β) przechylają się silnie, a są prawie identyczne z promieniami katodowemi, czyli składają się z ogromnej ilości elektronów. Szybkość ich dochodzi do 280.000 klm. na sekundę. Promienie gamma (γ) wychodzą prosto i są tem samem, co promienie X. Zaś promienie (α) są materjalnemi cząsteczkami elektryczności dodatniej, a szybkość ich wynosi 20.000 klm. na sekundę.

Skoro magnes wraz z radem umieszczono pod kloszem, zauważono, że klosz przy małem ciśnieniu zaczął napełniać się gazem. Wytworzył się mianowicie „Niton", który przemienił się zkolei w „Heljum". Ten wydzielający się z radjum gaz nazwano emanacją. W miarę wydzielania się emanacji, radjum przemienia się w ołów. Oto zjawisko niesłychanie ciekawe! Radium bowiem jest niewątpliwie pierwiastkiem, czyli według dotychczasowego mniemania materja jednolita, z której nie można utworzyć żadnego innego pierwiastka. Wielkie też zainteresowanie obudziło to zjawisko w całym świecie naukowym. Tłumaczono sobie, że atomy radium zapomocą jakiejś wielkiej energji, w atomie ukrytej, powodują eksplozję atomów. A więc teorja niepodzielności atomu upadła. Przy tej eksplozji atomów wytwarza radium ogromną ilość ciepła, wiele tysięcy razy większą, niżliby się to stało przy rozpadzie najbardziej endotermicznych związków np. chlorku azotu, lub przy najbardziej egzotermicznych reakcjach, np. syntezie fluorowodoru.

Sądzono, że jeżeli rad pozwala się rozdzielić na helium i ołów, to widocznie można go syntetycznie z tych dwu pierwiastków otrzymać. Pokazało się jednak, że jest to rzecz niemożliwa do wykonania. Skoro z jednego pierwiastka utworzyły się 2 inne, widocznie musiały się rozłożyć atomy. I tak też jest w istocie. Atom bowiem składa się z cząsteczek materji elektrycznej ujemnej, czyli elektronów, które tworzą promienie beta, z cząsteczek materji elektrycznej dodatniej, czyli tak zwanych protonów, które mają swój odpowiednik w promieniach alfa i wreszcie z ogromnej energji, utajonej w atomie, która łączy elektrony z protonami, a tę siłę spajającą liczy się już na miljardy tonn. Proton jest nieruchomy i tworzy jądro atomu, a wokoło niego krąży elektron z szaloną szybkością po drodze eliptycznej, co przypomina nam układ planetarny wszechświata. W atomie musi być i jest zawsze równa ilość protonów i eletrotonów. W kwestji podziału atomu zabrał głos van den Brock w 1913 r., stawiając hipotezę, która jest już teraz pewnikiem, że stosunek liczbowy elektronów i protonów w różnych pierwiastkach zależy ściśle od systemu perjodycznego pierwiastków, a więc od liczby porządkowej pierwiastka w tym systemie i od ciężaru atomowego. Liczba porządkowa pierwiastka wskazuje nam ilość elektronów krążących.

UWAGA: Płyta kreskowa rysunku B. Proroka (VII).

Są bowiem dwa rodzaje elektronów: elektrony jądrowe, które są spójnią protonów i elektrony krążące, to znaczy takie, które odbywają ustawiczny ruch eliptyczny wokoło jądra. Ciężar atomowy wskazuje zaś ilość protonów.

N. p. trzeci z rzędu w systemie perjodycznym pierwiastków jest lit (Li), a jego ciężar atomowy wynosi 7. Atom jego będzie więc posiadał 7 protonów $+ 4 \varepsilon$ jądrowe $+ 3 \varepsilon$ krążące (rys. 3).

Z przedstawionego tu mniej więcej modelu atomu litu można zorjentować się, jak budowa atomu wogóle wygląda.

Ciekawem zjawiskiem jest owo krążenie elektronów i ich stosunek do protonów, które są nieruchome. Przypomina nam to system planetarny. I tak elektrony krążące odgrywają tu rolę planet, jak ziemia, Jowisz, Mars itd., a protony i elektrony nieruchome czyli jądro, przypomina nam słońce, wokoło którego cały ten ruch się odbywa. Nie jest jeszcze zbadane, jakie elementy posiadają drogi elektronów krążących, ale stwierdzono, że są one elipsami i że ich jest wiele, to znaczy, że elektrony krążące chodzą po różnych drogach. Szybkość ε krążących jest dużo razy większa od szybkości ciał kosmicznych. Wystarczy zaznaczyć, że gdyby ziemia biegła z taką szybkością wokoło słońca, to drogę, jaką robi w ciągu jednego roku, zrobiłaby w paru godzinach.

Skoro atomy różnych pierwiastków składają się z tej samej materji, to możnaby z jednego pierwiastka, przez odebranie jego atomom pewnej ilości protonów i elektronów, wytworzyć nowy, zupełnie inny. I tak też profesor Miethe zdołał wydzielić z rtęci złoto, lecz inni uczeni zarzucili mu, że wydzielił on tylko to złoto, które już w rtęci znajduje się.

Jedno już dziś trzeba zauważyć, mian., że atomy wszystkich pierwiastków składają się z tej samej materji, a różnice tworzy tylko zmienna proporcja liczbowa. Świadczy to o trafności teorji ewolucji wszechświata. Możliwe-by bowiem było, że materja powstała z pomieszania się elektronów i protonów, których poddostatkiem znajduje się i musiało się znajdować w wszechświecie. Przyszedł tylko Duch, który tchnął w ten bezwładnie toczący się chaos iskrę życia. A skąd się wziął pierwszy proton i pierwszy elektron?

Myśl nasza za daleko na razie sięga... Biegnie ona jednak tam, gdzie jest źródło wszechrzeczy — Bóg!



DRZEWORYT. K. MALCZYK (V).

KAZIMIERZ FORYŚ (VII).

Nieśmiertelne „Dziady“.

MOTTO:
Słusznie ktoś tam powiedział, że są w mózgu cieśni
Rzeczy, o których żaden z filozofów nie śni.

Latek temu dwa, trzy może (nie pamiętam dokładnie, bo było to w okresie „reduplikacji“ fatalnej klasy V., o czem zasadniczo mniej chętnie wspominam) gruchnęła po różnych klasach naszej sędziwej „budy“ piramidalna wieść: „Gramy Dziady“!

Byłem zachwycony! Czemużby nie grać? Jeżeli autor mógł coś takiego stworzyć, — dlaczegoż ktoś inny nie mógłby tego zagrać — to przecież jasne. A ponieważ mnie zawsze w takich okazjach zaczynają trapić „żądze teatralne“, postanowiłem koniecznie dostać jakąś rolę, choćby minimalną. Nawiasem mówiąc, wiedziałem wtedy akurat tyle o „Dziadach“, co n. p. Kopernik o „Jazzbandzie“ — ale od czegoż spryt? Walę tedy na pauzie do prezesa i lawiruję możliwie najdelikatniej: kolego... możeby tak jaką rolę... byłbym grubo zobowiązany. Gimnazjalny genjusz dramatyczny spojrzał na mnie, jak na wygrzebanego z piasku Tuthank-hamena, uśmiechnął się szatańsko i zwolna wyrzucił z poza „zębnej zagrody“ krańcowo przyjazny dla mnie (jak mi się przynajmniej zdawało) wyrok: „Owszem! jest rola — ale wymaga wybitnej inteligencji i rutyny — zagrasz „ducha w kantorku“.

Podskoczyłem z zachwytu, niczem Nurmi przy starcie — a duma moja wzrosła do rozmiarów anteny. Grać ducha, czyli być nim przynajmniej przez chwilę i do tego na scenie — to przechodziło moje najskrytsze marzenia.

Chcąc więc kuć żelazo serca — kolegi mistrza, dopóki jaśniało żarem dobroci, zaindagowałem pośpiesznie: a kostjum, rekwizyta?? Machnął pogardliwie ręką i wycedził w swym majestacie: Głupstwo — przecie każdy z was (t. zn. duchów) zdoła skądś wytrzasnąć mniej lub więcej zdekompletowane prześcieradło, a o resztę bajki — zresztą za czasów Szekspira i tego nie mieli, a grali — i to jeszcze jak grali!!!

Kto był Szekspir i dlaczego nie miał prześcieradła, nie wiedziałem, nie mniej jednak byłem prostą logiką kolegi-prezesa kolosalnie zbudowany.

Miałem ochotę uścisnąć go przesilnie lub przynajmniej w dowód sympatji nie mniej lekko szturknąć go „po naszemu“ w plecy — ale nie wypadało... Taki mądry a przytem uprzejmy. Pożegnałem więc jak mogłem najgrzeczniej gentlemana-ósmaka — i skoczyłem do klasy. Tu, mój rozbujały w świecie upiorów, klechd i kantorków umysł spotkał się z przykrą rzeczywistością: tłumaczono Cezara. Ale co mnie mogła obchodzić w tej chwili łacina, Cezar i choćby tak szeroki jak Dunaj, Rubikon? Co mnie mogło obchodzić futurum choćby do tak wiele obiecującego wyrazu jak „amo“? W głowie wibrowały mi błyskawice myśli. Widziałem się już na scenie, gdy cały w bieli z podniesionemi w górę rękami (duchy zawsze podnoszą ręce, jak straszą ludzi) recytowałem piekielnie grobowym głosem jakiś przydługi a nastrojowy wiersz (bo przypuszczałem, że rola będzie „metrowa“), lecz sympatyczny Cyklop gimnazjalny*) przerwał mi dzwonkiem marzenia.

Wybiegając, przeczytałem na tablicy: „O szóstej próba“...

(C. d. n.).

*) Tercjan.



DRZEWORYT. K. WYPIÓR (III).

JÓZEF KORNGUT (VI).

Sport, jego znaczenie i podział.

Już starożytni wyznawali tę piękną zasadę „Mens sana in corpore sano“. (W wzdrowem ciele zdrowy duch). Jak jednak to zdrowie zachować? Koniecznym warunkiem dla utrzymania zdrowia jest ruch. Ruch to objaw życia — życie manifestuje się właśnie przez ruch.

Gdy organizm ruchów nie wykonuje — wówczas zwykle stwierdzamy ustanie charakterystycznych przejawów życiowych. Dla mięśni ciała ruch jest wprost warunkiem życia i prawidłowego rozwoju. Aby osiągnąć pewien stopień wykształcenia systemu mięśniowego, musimy starać się o utrzymanie go w ciągłej czynności, a to przez ruch wszystkich prawie mięśni w równej mierze.

Mało jest jednak zajęć codziennych, spełniających ten podstawowy warunek zdrowia. Dlatego też człowiek od najdawniejszych czasów ucieka się do pewnych sposobów, wprawiających w ruch całe ciało — stosowanych celowo i metodycznie. Oto geneza gimnastyki i kultu fizycznego wyszkolenia, oraz sportu. Historja uczy, że niektóre narody, jak np. Grecy, gimnastykowali się na świeżem powietrzu w t. zw. gimnazjach; przodkowie nasi ćwiczyli zaś w salach gimnastycznych.

Istnieją różne rodzaje gimnastyki. Niemcy wprowadziły gimnastykę siłową w celu osiągnięcia siły i zręczności. Reakcją na ten jednostronny niemiecki system była szwedzka gimnastyka Linga. Każdy system jednak ulegał zczasem zmianom. Wkońcu pod wpływem rozpowszechnionych w Anglji gier i zabaw na wolnem powietrzu, nastąpiła zasadnicza zmiana przez ogólne wprowadzenie zajęć i ćwiczeń na wolnem powietrzu, objętych nazwą „Sport“. Sport wyglądał jednak dawniej nieco inaczej niż dzisiaj. Ze zmianą treści zmieniała się i definicja sportu. Dzisiaj nazwą sportu obejmujemy wszystkie systematyczne ćwiczenia, o ile tylko przyczyniają się do rozwoju ciała. Przedewszystkiem sport uwzględnia ruch fizyczny na świeżem powietrzu. Przez ruch taki, swobodny, o cechach rozrywki i przyjemności, bezinteresowny, udoskonala człowiek swe ciało, uzyskuje swobodę ducha i osiąga sprawność swych poruszeń, stając się panem swego ciała. Oto idea sportu. Sport wyrabia nie tylko sprawność fizyczną, lecz oddziaływa korzystnie na umysł, ucząc panowania nad sobą. Przykrość lub niebezpieczeństwo, przeszkody, wrogie żywioły — to wszystko zmusza człowieka do opanowania i spokoju ducha.

Rezultatem sportu powinno być m. i. pełne sharmonizowanie czynników fizycznych z duchowemi. Ideał ten harmonji ciała i ducha przeprowadzała już świadomie starożytna Grecja. Wszechstronność w rozwoju ciała przy zachowaniu harmonji ciała z duchem — oto założenie sportu w Grecji. Grecy różnili się od wszystkich narodów m. i. tem, że wychowaniem fizycznem oddziaływali na umysłowy rozwój młodzieży i hołdowali zasadzie, iż zdrowe życie duchowe wykwita najbujniej na podłożu tężyzny fizycznej. Całe ich wychowanie fizyczne poprowadzone było w ten sposób, że miało nadać ciału sprężystość i piękną postawę, rozwinąć harmonijnie cały organizm, wyrobić u podrastającej młodzieży wrażliwość na piękno formy, zaszczepić w niej odwagę i stanowczość, uzdolnić ją praktycznie do życia publicznego. Postulat ten znalazł swój wyraz w igrzyskach, które były egzaminem, składanym całej Helladzie. Igrzyska olimpijskie były najpodnioślejszem i najpiękniejszem świętem w starożytności. Aby tam odnieść zwycięstwo, tysiące chłopców, młodzieńców i mężów dorosłych ćwiczyło się we wszelkich rodzajach gimnastyki i w ten sposób utrzymywał się naród zdrowy, silny i dorodny.

Grecja rozbita na wiele wzajemnie zwalczających się państewek, jednoczyła się tutaj pod dobrotliwem spojrzeniem władcy całej greckiej krainy, Zeusa, którego kult czynił ich wszystkich synami jednej ojczyzny.

Z początku jedynym rodzajem walki współzawodników był bieg na długą metę, następnie dodano także wyścigi hippiczne, a wreszcie pojawia się pięciobój. Pentatlon grecki — to połączenie skoku, biegu, rzucania dyskiem i oszczepem, oraz zapasy. Nie było to dorywcze zestawienie, lecz dokonane na podstawie długotrwałych obserwacyj i doświadczeń. Dziś przyjmujemy niektóre formy greckiego sportu. Bardzo ważnym czynnikiem w sporcie jest

wielostronność. Specjalizacja w pewnych tylko kierunkach sportu nie wychodzi na zdrowie organizmowi. N. p. sport piłki nożnej bez stosowania innych sportów jest w skutkach fatalny, a w połączeniu z sportami innemi spełnia swe zadanie wszechstronnego rozwoju.

Obok piłki nożnej coraz bardziej popularną staje się gra w piłkę koszykową. Sport ten przyjął się u nas niedawno. Ma on nad sportem fotbalowym tę wyższość, że ćwiczy mięśnie całego ciała, a nie tylko nóg, wyrabia zimną krew i panowanie nad sobą, zmusza do szybkiej orjentacji i decyzji. Obok tego sportu należy wymienić i inne, odmiennego rodzaju. N. p. nasze codzienne ćwiczenie, uprawiane zwykle nieświadomie, to chód. Wpływa on korzystnie na krążenie krwi, oddech i przemianę materji.

Wycieczki piesze, a zwłaszcza górskie, są odmianą sportu pieszego, jedną z najbardziej korzystnie oddziałujących na organizm. Mięśnie przedewszystkiem dokonują bardzo wielkiej pracy, podnosząc ciężar ciała na dosyć znaczną wysokość. Prócz pracy mięśniowej mamy doskonałą sposobność ćwiczenia odwagi i szybkiej orjentacji. Olbrzymią wartość posiada taternictwo pod względem psychicznym. Główny motyw taternictwa — to chęć przeżywania walki z trudnościami i dążenie do zwycięstwa nad niebezpieczeństwami terenu. To niewątpliwie pierwiastek w pewnym stopniu bohaterski.

Taternik — to możliwie najdoskonalszy, prawdziwy sportowiec. Sport tatrzański dostarcza nam innych jeszcze wrażeń psychicznych. Manowicie wywołuje w nas uczucie wewnętrznego zadowolenia, a nawet rozkoszy duchowej z podziwiania przecudnie pięknej przyrody tatrzańskiej. Wstępowanie wzwyż podnosi też naszą duszę, nastrajając myśli na ton podniosły. Takich pierwiastków psychicznych nie posiada żaden inny sport. Z pośród innych sportów należy wymienić jazdę konną. Niestety ta nie może być szerzej rozpowszechniona z przyczyn natury ekonomicznej i technicznej. A szkoda, gdyż jest to sport bardzo piękny. Daleko łatwiej dostępne jest kolarstwo. Sport ten może oddać wielkie usługi, jeżeli używa się go umiarkowanie i utrzymuje się postawę normalną. Używanie roweru „drogowego" a nie „wyścigowego", posunięcie siodła ku przodowi, podniesienie kierownicy i umożliwienie w ten sposób pionowego trzymania tułowia, a wreszcie umiarkowanie w szybkości — oto konieczne warunki, by kolarstwo przyniosło korzyść organizmowi. Sporty wodne, jak pływanie, wioślarstwo, dodają do innych czynników działanie kąpieli, ożywcze dla układu nerwowego i wzmagające czynność skóry. Pływanie jakoteż wioślarstwo, zbliża się do ideału sportu wogóle, gdyż jestto ćwiczenie najbardziej wszechstronne.

Sportem, posiadającym wielkie znaczenie wychowcze, które już od najdawniejszych czasów zrozumiano, jest lekka atletyka. Ciężką zaś atletykę, polegającą głównie na zapasach i podnoszeniu wielkich ciężarów, dawno już potępili wychowawcy i higjeniści. Produkuje ona bowiem okazy siły brutalnej (por. w sztuce greckiej Herkules farnezyjski). Atletyka lekka, składająca się głównie z ćwiczeń w biegu, skoku i rzucie, jest bardzo pożądanem uzupełnieniem ruchu dla starszych chłopców, powoduje jednak zwykle duże zamiłowanie do zawodów i rekordów. Dla uzyskania jak najlepszego wyniku (rekordu), młodzieńcy bardzo często oddają się jednemu tylko ćwiczeniu, przeszkadząjąc w ten sposób harmonijnemu rozwojowi ciała. Jednak przy zachowaniu pewnych ostrożności, przy sumiennej i rozumnej kontroli wychowawców i lekarzy, może atletyka znakomicie rozwinąć ciało, a przez metodyczne zaprawianie się do osiągnięcia dobrych wyników, przyczyniać się do kształcenia woli.

Walki zapoznają nas ze sztuką obrony osobistej. Jednak bardzo szkodliwe okazały się zapasy, zaliczone też do atletyki ciężkiej. Natomiast walka dziu-dzi-tsu, uprawiana przez Japończyków, jest ćwiczeniem b. dodatniem, gdyż wyrabia szybkość i zręczność. Boxing angielski posiada prawidła zbyt surowe i brutalne, aby się mógł ogólnie przyjąć. Palcaty jako przygotowanie do szermierki, dziś poszło u nas w zapomnienie. Uprawiają je obecnie Francuzi i Anglicy, jakkolwiek niegdyś w szkołach polskich były powszechnie używane. Szermierka straciła wiele na znaczeniu praktycznem od czasu, gdy broni białej prawie zupełnie przestano używać. A szkoda, bo w szermierce prawie do szczytu dochodzi ćwiczenie przytomności umysłu. Musimy bowiem ustawicznie śledzić przeciwnika i błyskawicznie odpierać jego ciosy. Szermierka jest także znakomitą szkołą odwagi. — Ważną rolę w wychowaniu fizycznem odgrywają sporty zimowe. Mają one tę dodatnią stronę, że odbywają się pod gołem niebem, przez co organizm poddany jest dobroczynnemu, hartującemu wpływowi czystego a mroźnego powietrza i to w porze roku, niewolącej w naszym klimacie do przesiadywania w dusznych pokojach.

Istotnym sportem podróżniczym, znanym już od czasów najdawniejszych, jest narciarstwo.

Najstarsze narty, jakie znaleziono w północnej Finlandji, pochodzą prawdopobnie z epoki lodowej. Najdawniejszą wzmiankę o narciarstwie znajdujemy u kronikarza Prokopa w dziele „De bello Gethico". Na dalekiej północy w mieście Upsali znajduje się kamień runiczny, przedstawiający najstarszy rysunek narciarza z XI. wieku. Już koło r. 1200 mamy obszerne dzieło o narciarstwie, duńskiego dziejopisa Salo Grammaticusa. W XV. w. całe oddziały wojsk posuwały się już na nartach. Tak n. p. w czasie wojny moskiewsko-polskiej za Batorego w wojsku moskiewskiem były oddziały narciarskie. Za początek jednak sportu narciarskiego należy uważać pierwsze próby skoków. Ojczyzną skoku narciarskiego jest Norwegja, w której też sport narciarski najpierw się rozwinął. W Europie środkowej spopularyzował go młody Norweg, który wpadł na ryzykowny pomysł przewędrowania Grenlandji na nartach. Norweg ten to Nansen, którego książka „Na nartach przez Grenlandję" rozeszła się szeroko.

O tego czasu datuje się tryumfalny rozwój „białego" sportu. Także saneczkarstwo posiada wielkie walory. Łyżwiarstwo staje się sportem praktycznym tylko w specjalnych warunkach (kanały w Holandji, u nas Pojezierze pruskie). Zwykle bywa ono zabawą ruchową nieocenioną, zwłaszcza na terenach płaskich, gdzie staje się jedynym sportem zimowym.

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych, choć bardzo młodym sportem, jest lawn-tennis. Liczy on dopiero 50 lat. W roku 1874 angielski major Walter Clopton Wingfield ogłosił dzieło swe pod tytułem „Sphairistike or Lawn tennis", w którem opisywał zasady gry, wymyślonej przez siebie na podstawie starodawnej gry w palanta. Przepisy tej gry prawie że się nie różniły od dzisiejszych. Kort miał 20×10 yardów (yard = 91 cm.), podczas gdy dziś ma 26×12 yardów. Tak więc tennis zrodził się w głowie angielskiego oficera i dochował się prawie bez zmian do dnia dzisiejszego. Tak szybkie swe rozpowszechnienie zawdzięcza on tej okoliczności, że się do niego zapalił późniejszy król angielski Edward VII. podówczas książę Walji.

W czasie pierwszych gier obecny król Anglji Jerzy V. i car Mikołaj II. z dumą pełnili funkcje chłopców do zbierania piłek. Major Wingfield więc święcił trjumfy swego dzieła jeszcze za życia.

Przy wyliczaniu sportów i zabaw ruchowych nie można pominąć tańca. Taniec jest tak stary jak ludzkość. Widzimy go już u ludów na najprymitywniejszym stopniu kultury w postaci pląsów i skoków. U ludów kulturalnie wyższych, jak u Greków i Rzymian, objawia się we formie rytmicznych krążeń i pochodów. Jednakże właściwy rozwój tańca towarzyskiego datuje się od średniowiecza. Ogólnie historję tańca towarzyskiego można podzielić na trzy wielkie fazy, a więc epokę uroczystych pochodów, epokę indywidualnej kultury ruchów i epokę ogólnego tańca parami. Według narodowości pierwsza epoka, która trwała aż do roku m. w. 1600, jest włoską, a ściśle mówiąc, włosko-hiszpańską. Charakterystycznemi tańcami tej epoki są słynna pawana, kurant, galard, volta i inne. Drugą epoką do roku 1800 trwającą, jest epoka tańców francusko-angielskich, a więc n.p. kontredansa, oraz „króla tańców" a równocześnie „tańca królów", menueta. Trzecia wreszcie epoka, która utrzymała się częściowo do dziś, to epoka tańców niemiecko-słowiańskich, a więc należy tu zaliczyć niemiecki walc, a z polskich typowy taniec narodowy, ognisty mazur, drobniejszy mazurek i posuwisty, majestatyczny polonez. Ostatnia współczesna nam epoka ujawniła wpływy amerykańsko-murzyńskie. Istnieje nieskończona ilość tych tańców, które narzucają nam corocznie mistrze paryscy. Można jednak wyróżnić tu dwie zasadnicze formy: step i tanga. Taniec parami, to zbliżenie towarzyskie dwóch płci. Mimo zmiennych form utrzymuje się on przez to i prawdopodobnie utrzyma się na długo. Niepodobna jednak dziś określić, w jakim kierunku pójdzie rozwój tańca towarzyskiego. To pewna, że wywalczył on sobie już zupełną swobodę i niezależność.

Da się to powiedzieć również o sporcie i zabawach ruchowych w ogólności. W zwycięskim pochodzie sport zawojował cały prawie świat, a jeśli ustrzeże się od zbytniej specjalizacji a obejmie szeroki zakres, tudzież pociągnie do siebie wszystkich obywateli bez względu na wiek, płeć, stanowisko społeczne i towarzyskie, — dożyjemy może epoki cudownej, neo-helleńskiej harmonji naszych władz psychicznych i fizycznych i zrodzi się nareszcie „pełny człowiek".

ANDRZEJ ROMAŃSKI (III).

WICI WOJENNE.

W dawnych, bardzo dawnych czasach Polska była jedną wielką puszczą. Gdzieniegdzie tylko nad brzegami rzek lub jezior można było dostrzec zagrody. W jednej z takich zagród mieszkał kmieć imieniem Skwara wraz z rodziną i służbą. Zagroda Skwary jedną stroną przypierała do jeziora, a drugą do wzgórz, pokrytych lasem.

W pewien cichy, pogodny wieczór letni, gdy parobcy Skwary spędzali jak zwykle stada koni i bydła do zagrody, zobaczono naraz gęślarza Widuna. Widun był to starzec, który ślubował, że całe swe życie spędzi na pielgrzymce. I tak wędrował od jednego chramu do drugiego.

Widun był wszędzie mile widziany, to też gdy usłyszano brzęk gęśli i dobrze znany, ale już trochę drżący głos starca, natychmiast otworzono bramę, a cała służba zgromadziła się, aby go widzieć i powitać. Widuna bowiem uważano za jakiegoś czarodzieja, a ktoby go widział, na tego spadnie błogosławieństwo bogów.

Skoro Widun wszedł do świetlicy Skwary, zaczęły się o nim przed domem rozmowy. Ludzie szeptem opowiadali o tajemniczej postaci wróżbity. Gdy takie na dziedzińcu toczyły się pogwary, tam w świetlicy Widun siedział na ławie obok gospodarza. Gospodarz częstował go kołaczem i miodem. A gdy się wreszcie poczęstunek skończył, gospodarz zapytał Widuna, skąd go bogi przyniosły, z jakiego chramu powraca?

Wtedy Widun rzekł: Zdaleka, zdaleka! Aż z chramu Ziewanji powracam.

Teraz wywiązała się pogwarka między obu wojami.

Rozmowę zaczął Skwara, zagadując:

— Pytałeś się wróżbitów?

— Tak...

— No, i co ci wywróżyli?

Wtedy Widun zabrzęknął na strunach gęśli i zaśpiewał.

Nic dobrego, nic...

— A co?

— Wojna...

— Co mówisz, ojcze? Wojna? Gdzie? Z kim?

— Idzie straszna zawieja przez lasy i pola.

Grozi nam krwawa rozprawa z kneziem Sywardem, co w skrytości na czele swych wojów gotuje nam rzeź i bój...

Gdy przeszło pierwsze wrażenie tej wieści, odezwał się Skwara:

— A więc zapalmy wici wojenne!

Lecz Widun, rozpaczliwie kiwnąwszy głową, w struny zabrząkał...

— Nie trzeba, nie trzeba, już byłem, mówiłem...

Tymczasem zapadła noc. Niebo było pogodne, a na jeziorze odbijały się gwiazdy.

Wszystko spało, oprócz Widuna i Skwary, którzy gwarzyli o pobliskiej wojnie. Rozmowa trwała długo, wreszcie obaj wyszli na próg chaty i spojrzeli na świat, skąpany w blaskach księżycowych.

Cisza... Nawet psy, poczuwszy pana, nie zaczęły szczekać. Spokój panował w całej przyrodzie. Nagle Widun chwycił gospodarza za rękę i pokazując mu przeciwległe brzegi, rzekł: widzisz? Skwara oglądnąwszy się, zobaczył łunę, a dalej drugą, trzecią...

Teraz zrozumiał, dlaczego Widun nie kazał zapalać wici, dlaczego nie kazał dzielić się tą wieścią z innymi. Lecz teraz hasło trzeba było podać dalej. Pobiegł więc budzić służbę. A Widun marzył... w myśli widział bitwy, a po bitwach jeno trupy i krew... a nad trupami krążą stada kruków, kracząc głucho... I słychać jakieś wycia i łkania...

Dopiero trzask płonących gałęzi wyrwał go z zadumy. Słyszał znany głos Skwary: „dokładać tam chłopcy ognia, wici mają płonąć do świtu, do świtu...“ a ogień bucha pod niebo coraz większy i oświetla małą zagrodę Skwary i groźną wieść niesie hen, aż na sam drugi kraniec kraju: „— Wojna nadchodzi! Gotujcie się do zbrojnej rozprawy“!

— — — — — — — — — — — — — — — —

Groza wojenna zawisła nad całą słowiańską krainą...



DRZEWORYT. GOSTKOWSKI (V).

WŁODZIMIERZ JACYSZYN (VI).

O t. z. „cudach świata" starożytnego.



ieleż to razy słyszymy wyrażenie: „Ósmy cud świata"! W określeniu tem tkwi podziw albo dla jakiegoś nadzwyczajnego człowieka, albo dla potężnych, olśniewających tworów rąk ludzkich. Nie wszyscy jednak wiedzą, jak wyglądało owych siedem cudów świata i nie każdy zdaje sobie sprawę z ich ogromu.

Otóż w starożytności te cuda świata, to były cuda oczywiście nie w znaczeniu religijnem, lecz kunsztowne dzieła rąk ludzkich. Ponieważ dzieła te były tak osobliwe, że budziły podziw wielkością i zdumiewały potęgą gigantycznych kształtów, przeto je nazywano „cudami świata". Starożytny świat stworzył więcej takich cudów, lecz gdy się już raz rozpowszechniła i przyjęła liczba siedmiu, już jej nie zmieniano. Z cudów tych dochował się tylko jeden do naszych czasów, mianowicie piramida Cheopsa. Zbudowana na 2.700 lat przed narodzeniem Chrystusa, spoczywa na kwadratowej podstawie, której boki są po 232 metry długie; wysokość jej wynosi 147 metrów. Zbudowana jest z ciosanych w kostkę wielkich kamieni. Herodot podaje, że budowało ją 100.000 robotników przez lat 30. Piramidy służyły jako grobowce faraonom. Drugim cudem świata były ogrody wiszące w Babilonie, założone według podania przez Semiramidę, królowę Babilońską. Na płaskich dachach bardzo wysokich i rozległych pałaców nagromadzono ziemi tak grubo, że mogły na niej utrzymać się i rosnąć krzewy i drzewa. Do dnia dzisiejszego nie dochował się z nich żaden ślad, tak, że trudno zbadać, jak rzeczywiście wyglądały te ogrojce. Trzecim cudem świata była świątynia Diany w Efezie, z której pozostały do naszych czasów szczątki ruin. Budowla ta była 130 metrów długa, 69 szeroka; otaczało ją 126 kolumn bogato zdobionych. Zbudowano ją w szóstym wieku przed Chrystusem i to całą z białego marmuru. Odniosła ona wiele szkód ze strony ludzi. W 356 roku przed narodzeniem Chrystusa podpalił jej dach niejaki Herostrates, aby przez zniszczenie tak wielkiego dzieła sztuki uwiecznić swoje nazwisko. Do dzisiejszego dnia jest „sława Herostratowa" symbolem ujemnym. Zburzył ją i złupił Nero w r. 65, resztę dokonali Ostrogoci w roku 262 po n. Chrystusa. Ale i do dzisiaj jeszcze po tylu latach pozostały ruiny, świadczące o nader trwałej robocie dawnych mistrzów. Czwartym „cudem" był posąg Zeusa w Olimpji. Zbudował go Fidjasz. Cały ze złota i kości słoniowej, Zeus siedział na tronie, wysokim 4 metry, a głową sięgał sufitu świątyni, wysokiej 18 m. Jak wyglądał, wiemy z monet starorzymskich. Że niedochowały się do naszych czasów ślady, rzecz jasna, gdyż jak już wspomniałem, był z bardzo drogiego materjału. Za piąty cud świata uważali starożytni grobowiec króla Karji Mauzososa, (stąd nazwa mauzoleum). Zbudowano go w roku 350 p. n. Chrystysa. Grobowiec był podobny do świątyni; otaczało go 36 kolumn. Zamiast dachu wznosiła się u góry budowli piramida o 24 stopniach, zakończona potężnym pomnikiem Mauzolosa i jego żony Artemisy, jadących w powozie. Budowla wysoka była na 44 metry. Jeszcze w 1522 r. Joannici brali z tego arcydzieła kamień na budowę swych klasztorów. Szóstym cudem świata nazywano największy pomnik starożytności, t. z. kolos rodyjski, od wyspy Rodos, na brzegu której go zbudowano. Był to posąg Heljosa, (boga słońca), ulany z bronzu, wewnątrz jednak wypełniony cegłą. Wysoki był na 34 m. Arabowie zdobywszy w r. 659 wyspę, sprzedali resztki bronzu z pomnikiem żydom, za bardzo niską cenę. Podobno do transportu tego materjału trzeba było użyć 900 wielbłądów. Siódmym i ostatnim cudem świata u starożytnych była latarnia morska, zbudowana na wyspie Faros (farus znaczy w niektórych językach latarnia morska). Na szczycie tej wieży, wysokiej aż 170 m. palono ogień, widoczny gołem okiem z odległości 55 kilometrów. — Prócz tych „oficjalnych siedmiu cudów" świata, były jeszcze i inne, nie ustępujące poprzednio wymienionym. Do tych dzieł świata starożytnego należy n. p. świątynia Memnona w Egipcie. Wspaniałą budowlą było także Koloseum w Rzymie, będące dzisiaj ruiną. Jest to budowla owalna, 50 metrów wysoka. Sztuczne urządzenie pozwalało na wpuszczenie na arenę wody w takiej ilości, że w basenie tym okręty mogły staczać walkę.

Aby ubezpieczyć się od napadu Mongołów, zbudowali Chińczycy mur, który należy bezwątpienia do największych wysiłków ludzkich. Jest on 10—11 metrów gruby, tyleż metrów wysoki, ciągnie się zaś wzdłuż grzbietów górskich 3.000 klm.

Także nasze czasy stworzyły dzieła podziwu godne, chociaż bezwarunkowo łatwiej jest teraz zapomocą pary i elektryczności stworzyć taki cud, niż dawniej zapomocą prymitywnych narzędzi. Kolosowi Rodyjskiemu odpowiadać może statua wolności przy wjeździe do New-Yorskiego portu. Posąg zbudowany został w Paryżu w 1886 r. Pojęcie o wielkości tego dzieła daje fakt, że w głowie tego posągu wydano bankiet, w którym wzięło udział 40 osób.

Czem jednak są te dzieła w porównaniu z dziełami przyrody, jak n. p. z najwyższemi kolosami górskiemi, przechodzącemi wszelkie pojęcie ludzkie? Wobec nich człowiek z dziełami swemi to jakby mrówka, pnąca się po piramidzie Cheopsa...



DRZEWORYT. I. BIELENIN (IV).

TOMASZ WIDLARZ (VI).

W cichej wiosce...

W cichej wiosce nad jeziorem stoi smutna wieża,
Jakby postać zadumana strażnika-rycerza.
Hen, daleko i szeroko widać świat dokoła —
Sine fale wód spokojnych, zasłuchane sioła...

Cóżto za jezioro sine z wieżycą na straży?
Nad czem ta budowla smutna przez stulecia marzy?
Wszak to Gopło! Krwawy Popiel władał tą krainą,
Śmierć od myszy doń przybiegła przez tę falę siną...

Duma wieża nad przeszłością w wieczność zasłuchana,
Czeka — może kiedy przyjmie znów władykę — pana...
Ale cisza... A Kruszwica w drzew stuletnich szumie
Chyli swe sędziwe czoło — i czeka — w zadumie...

JAKÓB SAWCZAK (IV).

Głuszec.

Gęsta leszczyna skrywa życie głuszca.
Rzadko on kraj swój rodzinny opuszcza,
Lecz w krzewach życie zagadkowe snuje,
Tam wesół lata, krzyczy i tokuje.

Samotny, w lesie, zdaleka od ludzi
Żyje szczęśliwy i świat go nie nudzi.
Gdy zdala głuche rozchodzą się płacze,
On śmigłym ruchem po konarach skacze.

Lecz czasem głos go tajemny zawoła:
Wówczas w świat pędzi, szałem omamiony,
Opuszcza gąszcz swój i pędem sokoła
Leci — i w dawne już nie wraca strony...



DRZEWORYT. WŁ. KRĘCIOCH (V).



DRZEWORYT. ST. PODGÓRCZYK (IV).

PRZEGLĄD WIADOMOŚCI
Z ŻYCIA GIMNAZJALNEGO
OD LUTEGO DO CZERWCA 1926.

PRZEDSTAWIENIA, WIECZORKI etc.

UROCZYSTY PORANEK KU CZCI ŚP. WŁ. ST. REYMONTA urządziła Czytelnia Uczniów gimn. ze współudziałem Seminarjum żeńskiego dnia 13. lutego br. w sali Sokoła. Program objął: poważny i pięknie ujęty odczyt kol. Wielgusa z kl. VII. o twórczości Reymonta, recytację z „Chłopów" kol. Zająca z kl. VII. i kwartet muzyczny. Doskonały chór seminarjalny z zespołem skrzypcowym zakończył uroczystość.

DRAMAT p. t. „WENANCJUSZ" o podkładzie religijnym w 5 aktach wystawiła drużyna harcerska z inicjatywy swego kapelana, gimn. katechety ks. prof. Dra Kaz. Prażnowskiego w dniach 19 i 21 marca. Niezmordowany ten działacz społeczny przygotował przedstawienie osobiście w bardzo krótkim czasie (2 tygodnie), nie zrażając się mnóstwem przeszkód.

Przedstawienie wypadło bez zarzutu. Sam ks. kat. prowadził próby, projektował kostjumy i malował trudniejsze partje dekoracyj (tło nocy, wnętrze świątyni, posągi). Zresztą społeczno-wychowawcza praca ks Prażnowskiego, zapoczątkowana obchodem Chrobrowskim (znakomite wyreżyserowanie „Legendy" Wyspiańskiego) znana była w Wadowicach ogólnie, a nawet i w okolicy (Kalwarja). Dziś już jego działalność znalazła sobie szersze pole (Kraków), — Wadowice jednak przez wyjazd tak gorliwego działacza bardzo ucierpiały.

ŚWIĘCONE dla członków Koła Sportowego drużyny harcerskiej urządził dnia 17. kwietnia b. r. Komitet Rodzicielski z inicjatywy Koła Sportowego Uczniów Gimn. Przy stole zasiadło przeszło 80 uczniów i uczenic z przedstawicielami Komiteu Rodzicielskiego i Grona P. Profesorów. W czasie wieczerzy na przemówienie Prezesa Komitetu P. Dra Jedlińskiego, Dyrektora Zakładu P. Gawora i katechety ks. Dra Prażnowskiego odpowiedzieli przedstawiciele młodzieży. Następnie produkcje muzyczne i wspólne śpiewy urozmaiciły czas.

KU UCZCZENIU ROCZNICY KONSTYTUCJI 3-GO MAJA urządziła w tym dniu Czytelnia Uczniów Gimn. uroczysty poranek w klasie VII. Na program złożyły się: Odczyt kol. Zająca z kl. VII., deklamacja i część muzyczna.

WIECZÓR „SODALICJI MARJAŃSKIEJ" zainicjował nowo przybyły katecheta Gimn. ks. Lichoniewicz. Na wieczór ten, pod protektoratem Jego oraz P. prof. Krobickiego, złożyły się: Słowo wstępne kol. Jacyszyna z kl. VIII., deklamacje kol. Woźniaka z kl. VIII. i Forysia z kl. VII., chór gimnazjalno-seminarjalny, część muzyczna i dwie sceny z „Krzyżaków". W scenach tych zwracali główną uwagę kol. Kotlarczyk z kl. VIII. jako Jurand i kol. Jamrożanka z kl. III. jako Danusia. Inne role kreowali znakomicie: kol. Hommówna, i kol. Jacyszyn, Bylica, Grabowski, Wielgus i Nowicki. W antraktach przygrywała orkiestra gimnazjalna.

WIECZÓR HARCERSKI odbył się dnia 19-go czerwca b. r., którego główną atrakcją była sztuka pt. „Na słonecznej drodze". Przedstawienie wypadło bardzo udatnie.

Z ŻYCIA KÓŁEK UCZNIOWSKICH.

W KÓŁKU HISTORYKÓW, założonem przez p. prof. Gebharda wrzała praca b. intenzywna. Prawie co tydzień wygłaszał któryś z członków na zebraniu kółka obszerny i rzeczowo opracowany referat. W dyskusjach, podjętych przez członków po odczytach, przewodniczył p. prof. Gebhardt. W kółku wygłoszono od lutego do maja 13 referatów w następującym porządku:

1) Cecora i Chocim *ref. Wulkan D. VIb.* 2) Siedziby magnatów pol. w XVIII. w. *ref. Rapacz J. VIa.* 3) Grunwald *ref. Kotlarczyk M. VIII.* 4) Zaporoże *ref. Mrzygłód K. VIb.* 5) Sejmiki *ref. Pacelt M. VIb.* 6) Dzieje Litwy przed Jagiełłą *ref. Widlarz T. VIb.* 7) Bolesław Chrobry *ref. Taffet J. VIII.* 8) Sprawa żyd. w Polsce *ref. Herschteil M. VIII.* 9) Polityka zagraniczna Polski Odrodz. *ref. Prorok St. VIII.* 10) Jan III Sobieski *ref. Kotlarczyk S. VIb.* 11) Prawo polityczne Polski Odrodzonej *ref. Grabowski Fr. VIII.* 12) Komunizm i bolszewizm *ref. Lewinger M. VIII.* 13) Utopja w historji *ref. Berny J. VIII.*

KÓŁKO GEOGRAFICZNO-KRAJOZNAWCZE, założone i prowadzone przez p. prof. Klimę, odbyło kilka wycieczek w celu zwiedzenia okolicznych zabytków.

KOŁO SPORTOWE zajęło się organizacją i przeprowadzeniem rozgrywek międzyklasowych w piłce nożnej, koszykowej, uszatej, trójboju i dłoniówce przed Świętem Wychowania Fizycznego. W kole wygłoszono trzy odczyty: kol. Szybalski: „Saneczki i łyżwiarstwo", kol. Łyszczarz „Piłka nożna" i kol. Korngut „Sport". W maju urządziło Koło Sport. wycieczkę do Wożnik pod kier. p. prof. Panczakiewicza. W czerwcu I. drużyna piłki nożnej rozegrała dwa zwycięskie matche z K. S. „Kalwarjanka" 6:0 i z Drużyną 12 p. p. 4:2. 6. czerwca wyjechała drużyna sport. gimnazjalna, złożona z 18-stu członków pod kier. p. prof. Panczakiewicza do Żywca, gdzie w zawodach międzyszkolnych zdobyła pierwsze miejsce w pięcioboju i drugie w piłce koszykowej.

W CZYTELNI UCZNIÓW korzystali członkowie z prenumerowanych czasopism, oraz z książek, wydawanych dwa razy tygodniowo.

HUFIEC SZKOLNY liczy kilkunastu członków, podzielonych według wieku z wyszkolenia na trzy grupy. Odbywa zbiórki dwa razy tygodniowo pod kier. p. prof. Panczakiewicza i instruktorów wojskowych.

DRUŻYNA HARCERSKA rozwija się bardzo pomyślnie po zreorganizowaniu jej przez poprzedniego katechetę, ks. Dra Prażnowskiego. Drużyna liczy przeszło 30 członków, podzielonych na trzy zastępy, wyekwipowane i umundurowane. Kierownikiem jest kol. Wielgus z VII. kl., godność opiekuna przyjął p. prof. Panczakiewicz, a kapelana ks. Lichoniewicz.

Dnia 20 czerwca (w niedzielę), po uroczystem nabożeństwie w kościele nastąpiła podniosła przysięga harcerzy w obecności władz i tłumnie zebranej publiczności. Po południu odbył się festyn.

ORKIESTRĘ gimn., założoną z inicjatywy p. Dyrektora Zakładu podzielono na dętą i smyczkową. Odbywa dwa razy tygodniowo próby pod kierownic. zastępcy kapelmistrza 12 p. p. P. Sochora.

CHÓR GIMNAZJALNY prowadzony przez miejscowego organistę p. Kaczyńskiego gromadzi się dwa razy tygodniowo na próby, śpiewa podczas mszy szkolnej i bierze udział w wieczorkach urządzanych przez Gimnazjum.

SODALICJA MARJAŃSKA, założona przez ks. Prażnowskiego odbywa co niedzielę zebrania, raz w miesiącu wspólne spowiedzi i komunje. Ostatnio opiekę nad nią objął ks. Lichoniewicz.

(F. R. S.).

NASZE RYCINY W LUTNI.

FOTOCHEMIGRAFJA czyli sposób wykonywania reprodukcyj przy wyrobie planszy (płyty) drukarskiej sposobem fotograficznym i fotomechanicznym zapomocą fotografji.

Szkoła nasza codziennie niemal styka się z reprodukcją, której zadaniem jest działać na naszą wyobraźnię przez plastyczne uzmysłowienie przedmiotu.

Rozróżniamy trzy zasadnicze metody reprodukcji:

1) DRUK WYPUKŁY: cynkotypja i autotypja (klisze kreskowe); ryciny nasze w Lutni ten właśnie rodzaj sztuki fotochemigraficznej reprezentują, a wykonane są w zakładach graficznych na podstawie fotografji oraz rysunków, które dostarczyło „Gimnazjalne Koło fotografów" naszej „ciemni".

2) DRUK PŁASKI: światłodruk, fotolitografja.

3) DRUK WGŁĘBIONY: heljograwjura i druk z maszyn pospiesznych (intaglio, mezotinta, rotograwjura itp.

Różnice między metodami, w technice fotografowania, wpływają na charakter planszy służącej do druku. Plansza cynkotypji i autotypji wykonana jest w metalu — przedstawia płaszczyznę wklęsło-wypukłą, podobnie jak czcionki drukarskie tj. te części, które powinny przyjmować farbę i przenosić ją na papier, a więc drukować, leżą w płaszczyźnie płyty, pozostałe zaś (tj. te, które nie powinny dotykać papieru) są wgłębione.

Celem zapoznania się ze sztuką fotochemigraficzną polecamy jedyny dotąd w polskim języku podręcznik sztuki graficznej sposobem fotochemigraficznym: Zygmunt Gottlieb — praktyczny podręcznik wyrobu klisz jedno i wielobarwnych oraz reprodukcyj w światłodruku, heliograwjurze i rotograwjurze — nakładem i drukiem tłoczni Wł. Łazarskiego, Warszawa 1924.





DRZEWORYT. ST. PODGÓRCZYK (IV).

DZIAŁ LITERACKI I ARTYSTYCZNY — Z WYJĄTKIEM ARTYKUŁU „O PIŚMIE" I RYSUNKÓW NALEŻĄCYCH DOŃ, — WYKONALI UCZNIOWIE. OKŁADKA DŁÓTA K. MALCZYKA, UCZNIA KL. V. TŁOCZONO I GRAFICZNIE WYKONANO W DRUKARNI FR. FOLTINA W WADOWICACH. PŁYTY SIATKOWE I KRESKOWE SPORZĄDZIŁ ZAKŁAD REPRODUKCYJNY S. WELANYKA W KRAKOWIE, SŁAWKOWSKA 14. WYDAWCA: GIMNAZJUM PAŃSTWOWE IM. MARCINA WADOWITY W WADOWICACH. ODPOWIEDZIALNY KIEROWNIK PROF. K. KROBICKI.